Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.55 z odn. do domu 1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V — Kraków, Wtorek 26 Listopada 1935 r. — Nr. 328

Protest świata pracy

przeciw nadmiernym obciążeniom

Przy szczelnie zapełnionej sali Resursy Obywatelskiej odbyły się w dniu wczorajszym obrady Kongresu Pracowników Umysłowych. Ze względu na spodziewane przybycie przedstawicieli Rządu, władze Kongresu wstrzymują się z roz poczęciem obrad do godziny 12.15. Ale nikt z przedstawicieli Rządu nie przybył.

— Sprowadza nas do tej sali troska o nasz byt i o byt naszych rodzin — rozpoczyna temi słowy obrady Kongresu — przewodniczący. Stanęliśmy wobec zagadnień, nad któremi radzić musi cały świat pracowniczy, co do których podjąć musi kroki jak najbardziej zdecydowane i energiczne.

Redukcje zarobków i uprawnień

Po tem zagajeniu i ukonstytuowaniu się prezydjum głos zabiera p. Domański, sekretarz Stowarzyszenia Urzędników Państwowych, przedstawiając w swym doskonale opracowanym referacie zagadnienie bytu urzędników państwowych od chwili odrodzenia niepodległości. Mówca wskazuje wyraźnie, że już pierwsze normy dla pracowników państwowych, niezgodne były z potrzebami życia, a w miarę postępu coraz to nowych obniżek, coraz to nowych opodatkowań, doprowadziły do stanu katastrofalnego.

Począwszy od roku 1931, świat urzędniczy wystawiany był przez poszczególne rządy na próby wytrzymałości. Poza znanemi wszystkim wielokrotnemi obniżkami płac pracowniczych, urzędnicy państwowi pozbawiani byli stopniowo i konsekwentnie praw dobrze nabytych. Wystarczy, że wymienimy tu tylko zamach na ustawę emerytalną, wstrzymanie automatycznych awansów dla nauczycieli.

Mówca, kończąc swoje przemówienie, *domaga się nietylko zaniechania dalszej obniżki uposażeń, ale przywrócenia ich do stanu z dnia 1 października 1925 roku.*

Rola wyjątkowo ciężka

Zkolei głos zabiera poseł Krukowski, witany przez zebranych długiemi oklaskami i entuzjastycznemi okrzykami.

Poseł Krukowski przemawia imieniem pracowników samorządowych, rozpoczynając swój referat od omówienia wyjątkowo ciężkiej roli społecznej, tej właśnie gałęzi pracy urzędniczej i na tem tle przystępuje do omówienia dzisiejszej sytuacji, jaka panuje wśród samorządowców.

Weźmy np. sprawę awansowania, które na terenie samorządu w najlepszym razie zapewnia możliwości daleko skromniejsze od tych, jakie można osiągnąć w innych dziedzinach administracji publicznej. Na awans czeka się całemi latami, a kiedy wreszcie stwarzają się możliwości posunięcia się w karjerze życiowej, najczęściej wolne miejsce przypada w udziale protegowanym przybyszom z zewnątrz (huczne oklaski).

Statystyka samorządowa, opublikowana przez Główny Urząd Statystyczny wskazuje, że w latach 1931-32, a więc przed różnego rodzaju obniżkami, pracownicy miejscy zarabiali: przeszło 2 tysiące osób poniżej 50 zł. miesięcznie, przeszło 4 tysiące — od 51 do 100 zł., około 13 tysięcy od 101 do 200 zł., około 14 tysięcy — od 201 do 300 zł., a tylko nieznaczna część powyżej 301 zł. miesięcznie.

I gdybyż nieszczęście kończyło się tylko na tych skąpych płacach! Ale gdzietam. Istnieje podobno ustawodawstwo pracy, chroniące pracowników przed wyzyskiem, lecz, niestety, dobrodziejstwa jego nie znają pracownicy samorządowi.

Jak to zgodnie oświadczają wszyscy samorządowcy, Państwo przerzuca na samorząd coraz to nowe funkcje i, korzystając z jego siły roboczej, zmniejsza w ten sposób między innemi swój deficyt. Same tylko naprzykład zadania miast w t. zw. zakresie poruczonym, obejmują blisko 500 czynności, a opierają się na 20 ustawach byłych państw zaborczych, 224 ustawach polskich, 148 rozp. Rady Ministrów i ministrów, 96 okólnikach i reskryptach ministerjalnych, oraz 20 wyrokach Najwyższego Tryb. Admin. (huczne oklaski).

Skutki tego, oczywiście, spadają przedewszystkiem na pracowników samorządowych, którzy, wobec nawału pracy i oszczędnościowej polityki personalnej, muszą pracować po 10, 12, 14 godzin na dobę. **Wytworzyło się już nawet swego rodzaju „chałupnictwo", gdyż pracownicy samorządowi nie mogąc podołać pracy w biurze, zabierają ją do domu, gdzie razem z całą rodziną pracują do późnej nocy, ażeby odrobić gromadzące się wciąż zaległości.** (huczne oklaski!).

I to wszystko za darmo, albo w wyjątkowych wypadkach za grosze, za jakie chyba tylko harują słynni chałupnicy brzezińscy.

Stosunki te domagają się natychmiastowej interwencji M. S. Wewn. i Min. Opieki Społecznej. Ogół pracowników ma prawo oczekiwać, że te pańszczyźniane stosunki muszą ustać, że czas pracy w Polsce nowoczesnej, zwłaszcza zaś w tak społecznej instytucji, jak samorząd, musi być tak uregulowany, ażeby jedni nie zapracowywali się ponad siły, gdy inni latami chodzą bez pracy (huczne oklaski).

Zatrudnienie młodych sił, którym p. premjer zapowiedział danie pracy, może być uskutecznione między innemi na drodze przestrzegania, a nawet zmniejszenia obowiązującego czasu pracy w samorządzie (huczne oklaski).

Do ograniczonych możliwości awansowania na terenie samorządu, do niskiego uposażenia i przeciążenia pracą przychodzi jeszcze jeden czynnik, w najwyższym stopniu maltretujący pracownika, odbierający mu chęć do pracy i pchający go po linji najmniejszego oporu. To polityka personalna związków samorządowych.

Samorząd terytorjalny stał się jakby stacją doświadczalną, której różni znachorzy grzebią się w aktach i duszach pracowników (huczne oklaski), wyłapując bylejakie grzeszki służbowe, aby móc z nich sklecić groźny akt oskarżenia i pozbyć się „niemiłego" pracownika. Operacje te przeprowadza się zazwyczaj pod chloroformem zapewnień, że tego wymaga interes publiczny, że usuwa się tylko elementy „zgangrenowane" lub zgoła do służby samorządowej nieodpowiednie.

ŁAMIĄ SIĘ LUDZIE, NIKCZEMNIEJĄ CHARAKTERY.

A wreszcie, już bez żadnej żenady redukuje się pracowników w przededniu nabycia przez nich praw do emerytury, poto, by na ich miejsce przyjąć ludzi, wybrakowanych na innych odcinkach działalności (huczne oklaski).

Rzecz prosta, że w takim stanie rzeczy, kiedy każdy może pójść pod nóż redukcji, wydajność pracy katastrofalnie spada, powodując niepowetowane straty dla gospodarki samorządowej. W takiej atmosferze rodzi się donosicielstwo, nikczemnieją charaktery (huczne oklaski), łamią się kręgosłupy moralne ludzi, którzy za wszelką cenę gotowi są bronić się przed utratą chleba.

A PRZECIEż GOTOWI BYLI DO OFIAR.

Muszę podkreślić, że pracownicy samorządowi znajdują się w szczególnie złej sytuacji materjalnej. Nie zapominajmy, że przez szereg lat samorządy wypłacały im pensję z ogromnem opóźnieniem, dochodzącem do 3, 5, a nawet 8 miesięcy, albo w najlepszym razie wypłacały ją na raty po 5, 10 złotych, w miarę posiadanych wpływów, wobec czego pracownicy, aby żyć, musieli zaciągać pożyczki i to na lichwiarski procent.

Proszę Kolegów! Świat pracy co rok składał na rzecz równowagi budżetowej Państwa ofiary ze swych szczupłych zarobków. Czynił to w poczuciu obowiązku obywatelskiego, niemal bez szemrania. Obecnie, żywiołowa wprost reakcja przeciwko ostatnim pociągnięciom Rządu dowodzi, że pękła struna wytrzymałości obywatelskiej świata pracy, bo pękła struna jego możliwości finansowych (huczne oklaski).

Z tych względów, — kończy swe przemówienie pos. Krukowski — jako członek Komisji Sejmowej do spraw pełnomocnictw, a potem na plenum Sejmu, żądałem wyłączenia z pod pełnomocnictw, zmiany Ubezpieczeń Społecznych, emerytur i rent inwalidzkich, oraz opodatkowywania uposażeń i płac, nieprzekraczających przynajmniej 400 zł. miesięcznie, gdyż byłem i jestem zdania, że dla mas pracujących, których zarobki obracają się w tych granicach, żadne obniżki są niedopuszczalne ekonomicznie i społecznie i żadne ulgi nie są w stanie załatać dziur, jakie im obniżka wyrządziła. (huczne oklaski)

Imieniem Unji Pracowników Umysłowych, głos zabiera pan Gacki. Delegat podkreśla słusznie, że do takiego kongresu powinno było dojść już dużo wcześniej, mianowicie wówczas, kiedy w roku 1931 dokonywała się pierwsza obniżka pensyj urzędniczych.

Ciężka jest dola emerytów

Zkolei głos zabiera przedstawiciel kolejowców polskich, obrazując niezwykle ciężką sytuację kolejarzy, a zwłaszcza tragiczną dolę emerytów kolejowych, którzy w wielu wypadkach nie pobierają więcej, jak 60 złotych miesięcznej emerytury. Mówca twierdzi, że na kolejach, które przecież są instytucją dochodową, pracy jest wbród, należy ją tylko chcieć przeznaczyć dla tych, którzy jej potrzebują. Sprzeciwiając się jak najkategoryczniej nowej obniżce uposażeń pracowniczych, słusznych praw dla emerytów oraz ustalenia wszystkich t. zw. pracowników czasowych, którzy pracują na kolei po kilkanaście nieraz lat, a mimo to mogą być w każdej chwili, bez podania istotnych powodów, usunięci.

Imieniem Związku Nauczycielstwa Polskiego głos zabrał p. Kolanko nawołując do wspólnego frontu świata pracy.

O poziomie wychowawców

Jeśli idzie o zobrazowanie spraw nauczycielskich, to z daleko większą wnikliwością czyni to prof. Wikułowski. Mówca **jak najsilniej protestuje przeciwko nowym zamachom na pensje nauczycielskie** i nie bez słuszności twierdzi, że **złe uposażenie nauczycielstwa i dzisiejszy system donosicielstwa, odbierają** właściwie nauczycielstwu prawo wychowywania młodzieży.

Jeśli nauczyciel ma wychowywać młodzież o silnym i prawym charakterze — mówi prof. Wikułowski — **to sam żyć musi w takich warunkach, któreby jego charakteru nie paczyły.**

Mówca występuje przeciwko wszelkim zbytnim wydatkom na reprezentację państwową.

Świat pracy musi być jednolity

Z pozostałych mówców, podkreślić należy przemówienie delegata Unji, p. Lewińskiego który wśród ogólnego entuzjazmu obecnych nawołuje do podania bratniej dłoni organizacjom i związkom pracowników fizycznych. „Krzywda, **jaka spotyka prawników umysłowych, dotyka niemniej dotkliwie olbrzymie rzesze pracowników fizycznych. Jesteśmy jednakowo krzywdzeni i dlatego, jak równi z równymi, pójść musimy w jednym szeregu do wielkiej walki."** (Na sali huczne oklaski).

Uchwały Kongresu Pracowniczego

Po wyczerpaniu listu mówców, wśród solidarnej i zdecydowanej postawy świata pracowniczego, Kongres uchwalił następujące rezolucje:

Uznając za niezbędne dla całości gospodarstwa narodowego przywrócenie równowagi budżetu Państwa Kongres wskazuje, iż może ona być osiągniętą przez: 1) usunięcie nadużyć podatkowych, popełnianych przez wielkie przedsiębiorstwa i niezwłoczne ściągnięcie należnych z tego tytułu miljonowych sum, 2) opodatkowanie wyższych dochodów (niezależnie od źródła dochodu) poczynając od 600 zł. miesięcznie z zastosowaniem wysokiej progresji, tak, aby dochody od 3000 zł. były opodatkowane conajmniej w rozmiarze 50 proc., 3) zaprzestanie premjowania deficytowego eksportu, 4) zniesienie wszystkich pozabudżetowych wynagrodzeń z tytułu kumulacji stanowisk w służbie publicznej z przelaniem odpowiednich kwot z tego tytułu do Skarbu Państwa, 5) skonwertowanie pożyczek państwowych w kierunku obniżenia ich stopy procentowej, 6) wydatne ograniczenie funduszów reprezentacyjnych i dyspozycyjnych oraz zniesienie luksusowych inwestycyj.

Po uchwaleniu tych rezolucyj zebrani wnieśli poprawkę, która brzmi:

„Kongres Pracowników Umysłowych żąda zniesienia karteli, jako jednostek ekonomicznych, działających na szkodę kraju".

Budźmy ludzi pracy do pełnego życia!

Czy Polska zrzuci z siebie jarzmo zmowy kartelowej?

W swym nowym programie gospodarczym, rząd premjera Kościałkowskiego podjął walkę z kartelami — ze zmową przeciwko interesom kupującego, najdotkliwszą dla ludzi pracy. Jest to przedewszystkiem walka o tańsze ceny wszystkich produktów — rolnych i fabrycznych. Powodzenie całego programu gospodarczego, zależy od osiągnięcia tych zniżek.

SZTUCZNE ŚRODKI NIE PROWADZĄ DO CELU.

Rząd, z jednej strony chce pomóc wsi i w tym celu „interwenjuje", to znaczy, że przyczynia się do podnoszenia cen na produkty rolne: zboża i nabiału. To jest słuszne, gdyż wieś jest w położeniu bardzo ciężkiem. Obsianie, zbiórka, młócka i przemiał zboża, kosztuje dziś zwykle więcej, aniżeli można za te produkty dostać w mieście.

Ale taka „interwencja", takie sztuczne podnoszenie cen dla poratowania rolnika, jest środkiem przejściowym, nieprowadzącym do celu, bo nietrwałym i niewskazanym ze względu na sytuację finansową Skarbu Państwa.

ZATRUDNIĆ LUDZI — BĘDZIE KLIENT

Lepszym i właściwym środkiem, będzie obniżenie cen na wyroby fabryczne, bo wtedy zbyt tych artykułów będzie większy, a to znowu spowoduje, że fabryki będą więcej produkowały, a to znaczy, że zwiększy się zapotrzebowanie na siłę roboczą. Więcej ludzi zatrudnionych w miastach po fabrykach, to znowu oznacza, że zwiększyłoby się po miastach spożycie produktów rolnych. Wtedy ceny zboża i nabiału podniosłyby się tak, że rolnikowi opłacałaby się praca na roli, na zbyt do miast. To jest proste, bo to się ściśle ze sobą wiąże.

KTO TU JEST PRZESZKODĄ?

Mówiliśmy, że kartele są zmową przeciwko interesom ludzi pracy, bo tych jest olbrzymia większość i oni są głównymi nabywcami i produktów rolnika i fabrykanta i stojącego między nimi, a nabywcą — kupca: hurtownika i detalisty.

Kartele mają różną postać działania, ale jeden cel główny: utrzymanie na rynku takich cen, żeby ich kapitały dawały największe zyski, a w wypadkach zjawiania się niepożądanej konkurencji — żeby ta konkurecja musiała upaść, żeby nie wytrzymała.

Kartele, jeżeli działają wbrew interesom społeczeństwa, a my o tych właśnie mówimy, tak „regulują" produkcję, żeby artykuły najbardziej codziennego zapotrzebowania, nie zjawiały się na rynku w ilościach nadmiernych, bo wtedy kartele w Brazylji: wolały spalić olbrzymie zapasy kawy, żeby gdzieindziej cena kawy nie spadła. Rzeczywiście — tam palili, bo było za dużo, a u nas kawa szła po 16 złotych i wyżej, za kilo.

Jak widzimy więc, kartele mogą być ze sobą w zmowie międzynarodowej. Nazywa się to wtedy „trustem". Są trusty stalowe, węglowe, naftowe, bawełniane i t. p.

W Polsce prawie 46 procent całej produkcji krajowej — rolnej i fabrycznej — jest w kartelowej zależności. Do karteli należy najbardziej podstawowa, najważniejsza produkcja w Polsce. Stąd i inne przedsiębiorstwa — nieskartelizowane — muszą ulegać polityce karteli.

Kartele ciągną nieuczciwe zyski nietylko z wyprodukowanych produktów, ale często także i wtedy, kiedy, dla zmniejszenia ilości towarów na rynku, polecają swym członkom zamykanie fabryk, co, oczywiście, bije najsilniej w robotnika, który traci pracę. Ale, kiedy towaru na rynku jest mniej — cena jego rośnie! Tak więc, poza kartelami — producent: rolnik, czy fabrykant lub kupiec — muszą walczyć o utrzymanie się na powierzchni, ale członek kartelu jest uprzywilejowany. Jest monopolistą na swoim odcinku, bo kartele także monopolizują i produkcję i ceny i rynki zbytu.

JAK WYGLĄDA TA ZMOWA U NAS?

Walka z kartelami była podejmowana niejednokrotnie zawsze jednak bezskutecznie. W miarę zaostrzania się kryzysu, liczba karteli bynajmniej nie maleje, lecz wzrasta z roku na rok. Według opublikowanych ostatnio danych Głównego Urzędu Statystycznego, liczba karteli w Polsce na przestrzeni ostatnich 10-ciu lat, zmieniała się następująco:

1925 r. — 40 karteli
1926 r. — 50 „
1927 r. — 61 „
1928 r. — 82 „
1929 r. — 111 „
1930 r. — 141 „
1931 r. — 153 „
1932 r. — 171 „
1933 r. — 183 karteli
1934 r. — 216 „

W dniu 31.XII. 1934 r. mieliśmy zatem w Polsce 216 porozumień kartelowych krajowych, w tem 172 między producentami, 34 między kupcami i 10 między producentami a kupcami, jeśli zaś chodzi o formę porozumienia — 73 konwencje, 55 konwencyj posiadających biura kontrolne lub rozdzielcze i 88 syndykatów (ścisły związek w zakresie produkcji i wspólne kierownictwo). Z pośród 216 karteli — 175 miało na celu regulowanie ceny — obok innych założeń, jak warunki płatności (146), kontyngentowanie zbytu w kraju (113), rejonowanie zbytu (15), regulację produkcji (93), zakup (12), podział zysków (58), regulowanie eksportu (46) i regulowanie importu (10).

W r. 1934 — 80 przedsiębiorstw otrzymało odszkodowania za ograniczenie lub zaniechanie produkcji.

Trzeba dodać, że kartele polskie, względnie grupy przedsiębiorstw, uczestniczyły w tym czasie ponadto w 108 porozumieniach kartelowych międzynarodowych. W 1934 r. producenci polscy (kartele) otrzymali od karteli międzynarodowych — w 2-ch wypadkach odszkodowania za ograniczenie produkcji w 10-ciu wypadkach odszkodowania za ograniczenie eksportu z Polski, — sami zaś w 3-ch wypadkach wypłacili przedsiębiorstwom zagranicznym odszkodowania za ograniczenie importu do Polski.

Kartelizacja objęła w Polsce następujące gałęzie gospodarstwa:

1) **górnictwo, gdzie pod koniec 1934 r. istniało 5 karteli krajowych;**
2) przemysł mineralny — pod koniec 1934 r. istniało 13 karteli krajowych i udział w 9 międzynarodowych;
3) przemysł metalowy — pod koniec 1934 r. istniało 48 karteli krajowych i udział w 29 międzynarodowych;
4) przemysł elektrotechniczny — pod koniec 1934 r. istniało 7 karteli krajowych i udział w 21 międzynarodowych;
5) przemysł chemiczny — pod koniec 1934 r. istniało 46 karteli krajowych i udział w 26 międzynarodowych;
6) dystylacja węgla i ropy — pod koniec 1934 r. istniało 10 karteli krajowych i udział w 8 międzynarodowych;
7) przemysł włókienniczy — pod koniec 1934 r. istniało 14 karteli krajowych i udział w 1 międzynarodowym;
8) przemysł papierniczy — pod koniec 1934 r. istniało 14 karteli krajowych;
9) przemysł skórzany — pod koniec 1934 r. istniały 3 kartele krajowe;
10) przemysł drzewny — pod koniec 1934 r. istniało 6 karteli krajowych;
11) przemysł spożywczy — pod koniec 1934 r. istniały 23 kartele krajowe i udział w 2 międzynarodowych;
12) elektrownie — pod koniec 1934 r. istniało 7 karteli krajowych;
13) inne gałęzie przemysłu (przemysł obronny) — pod koniec 1934 r. istniało 12 karteli krajowych i udział w 1 międzynarodowym;
14) Banki — pod koniec 1934 r. istniał 1 kartel krajowy;
15) Ubezpieczenia — pod koniec 1934 r. mieliśmy 6 karteli kraj.
16) Transport — pod koniec 1934 r. mieliśmy 1 kartel krajowy i udział w 11 międzynarodowych;

„PERSONALJA" KARTELOWE

Zasięg karteli jest olbrzymi. Każdy z 216 karteli krajowych i 108 karteli polskich, uczestniczących w porozumieniach międzynarodowych, — obejmuje od kilku do kilkudziesięciu przedsiębiorstw. Np. jeden z karteli w górnictwie p. n. „Polska Konwencja Węglowa", obejmuje 34 kopalnie i przedsiębiorstwa górnicze, **w przemyśle chemicznym** jedno tylko porozumienie kartelowe p. n. „Centrala Zakupu Surowców Fabrykantów Świec", obejmuje 26 przedsiębiorstw, **w przemyśle włókienniczym** „Zrzeszenie Producentów Przędzy Bawełnianej w Polsce" obejmuje — 39 zakładów, „Konwencja Fabrykantów Sukna Bielska, Białej i okolicy" — 37, „Syndykat Eksportu Odzieży" również 37, „Zrzeszenie Producentów Pończoch Bawełnianych" — 23 i t. d., **w przemyśle papierniczym** „Centropapier" obejmuje 20 fabryk, a „Warszawskie Porozumienie Fabrykantów Zeszytów" — 21, **w przemyśle spożywczym** „Kartel Cukrowniczy" obejmuje 41 cukrowni, „Związek Zachodnio - Polskiego Przemysłu Cukrowniczego" — 22 cukrownie, „Zrzeszenie Producentów Drożdży" — 16 zakładów, „Zrzeszenie Producentów Spirytusu" — 26 zakładów i t. d., **w dziale ubezpieczeń** „Zrzeszenie Towarzystw Ubezpieczeń od Ognia" obejmuje 17 T-stw.

Banki polskie prywatne w liczbie 15 również zawarły w dniu 1.I — 1927 „Konwencję Banków" w celu jednolitego regulowania stopy procentowej od wkładów.

Wpływ karteli na kształtowanie się cen artykułów przemysłowych — jest decydujący. Ceny wyrobów gotowych przemysłu skartelizowanego obniżają się nieznacznie: w porównaniu z 1928 r., rokiem najwyższej konjunktury, zniżka wyniosła w 1934 r. zaledwie 16 proc., podczas, gdy ceny wyrobów przemysłu nieskartelizowanego obniżyły się w tym czasie o 42 proc., a ceny płodów rolnych o 65 proc. Jeśli chodzi o artykuły nabywane przez rolników, to zniżka w grupie artykułów skartelizowanych (sól, cukier, żelazo, węgiel, nawozy sztuczne) wynosi tylko 14 proc., zaś w grupie artykułów nieskartelizowanych 41 proc.

Dochodzimy do punktu wyjścia. W latach ostatnich „nożyce" cen artykułów rolnych i przemysłowych nietylko nie zostały domknięte, lecz nawet rozwarły się jeszcze bardziej. Organizm gospodarczy kraju jest wycieńczony. Po szeregu reformach w ustroju politycznym, przyszedł czas na pilne zreformowanie naszego ustroju gospodarczego.

WAŻKIE SŁOWA WICEPREMJERA INŻ. KWIATKOWSKIEGO

W pierwszych miesiącach b. r. min. E. Kwiatkowski, ówczesny dyrektor Państw. Fabr. Zw. Azotow. w Mościcach, wygłosił w Związku Izb i Organizacyj Rolniczych odczyt, w którym — między innemi — powiedział:

„Wszelki idealizm, który pomija zagadnienie chleba i dobrobytu, wszelka mocarstwowość, która opiera się na nędzy mas — jest bezwartościowym frazesem. Stanęliśmy przed potężnym murem zaporowym naszego rozwoju gospodarczego i postępu cywilizacyjnego. Byłoby złudzeniem czekać na jakąś generalną receptę uzdrowienia gospodarczego. Ulgę może przynieść tylko program wychodzący wprost z życia, związany z całym organizmem gospodarstwa polskiego. Jak długo rolnik polski odcięty będzie od towarów przemysłowych, a robotnik i urzędnik ograniczać ma do minimum swoje potrzeby, jak długo nie zorjentujemy się, że produkcja rolnicza i przemysłowa stanowi jeden organizm, że handel jest najistotniejszą funkcją gospodarstwa narodowego, tak długo najwyższe cła i najszerzej stosowane premje, akcje interwencyjne i programy cen — gospodarstwa polskiego nie uzdrowią i nie rozbudują. Naczelnem zadaniem w chwili obecnej jest obudzenie miljonów obywateli wegetujących dziś poza granicami cywilizacji XX wieku, do pełnego życia, do pracy i do konsumpcji"...

Całe społeczeństwo oczekuje od obecnego wicepremjera Kwiatkowskiego realizacji tego zadania.

Wł. Lechowicz

Wesoły Kącik

POMYSŁY.

Czasy ciężkie i trudno zarobić. Pilc po całych dniach myśli jak zarobić. I czasami miewa wcale niezłe pomysły.

Pilc wchodzi do kawiarni, gdzie się zbierają znajomi kupcy i przysiada się do jednego ze stolików.

— Panie Buber — zwraca się do grubego handlarza ryb — co się pan chwali, że panu się jeszcze nieźle powodzi, że pan jest wypłacalny? Gwarantuję, że pan nie ma całej koszuli na plecach!

Buber patrzy zdziwiony.

— Panie Pilc! Pan się wściekł?

— Nie. Ja się wcale nie wściekłem. Mogę się z każdym założyć, że pan nie masz całej koszuli na plecach.

— Panie Pilc! Panu się kryzys rzucił na głowę! Ja dopiero wczoraj włożyłem świeżo kupioną koszulę!

— Mogę się z panem założyć o 20 złotych, że ja mam rację!

— Panie Pilc, wiem zgóry, że pan przegrasz!

— A jednak — upiera się Pilc — zakładam się z panem, że pan nie masz całej koszuli na plecach. Złóżmy po 20 złotych w ręce trzeciej osoby.

Zdenerwowany Buber wyciąga 20 złotych i składa je jednemu z kupców. Pilc także. Wszyscy wychodzą do pokoiku za kawiarnię.

Buber zdejmuje palto, zdejmuje marynarkę i zaczyna rozpinać kamizelkę.

— Panie Buber — mówi Pilc — pan się nie potrzebujesz dalej rozbierać. Pan przegrałeś zakład. Wszyscy mogą stwierdzić, że pan nie masz całej koszuli na plecach.

— Jakto?

— Jakto? Takto! Pan na plecach masz tylko pół koszuli, a pół koszuli masz pan na piersiach i na brzuchu.

*

Pilc lubi dobre cygara. Ale dobre cygara drogo kosztują i Pilc nie może ich kupować. Zdobywa je w inny sposób.

Wchodzi do hall'u eleganckiego hotelu i czeka. Obserwuje schodzących po schodach gości. Wreszcie spostrzega eleganckiego pana w lustrze.

— Czy to nie jest bankier Szulc? — pyta Pilc portjera, wskazując na elegenckiego pana.

— Nie, to jest kupiec lwowski Cykalski. Mieszka u nas od dwóch tygodni.

Pilc dziękuje i idzie do bufetu hotelowego.

— Mnie tu przysłał pan Cykalski — mówi — prosił, żeby mu zanieść do pokoju 2 pudełka cygar Havanna.

— Aha! — mówi bufetowy. — Pan Cykalski, pokój 83. W tej chwili poślemy.

Pilc wraca do hall'u i czeka. Po godzinie wraca pan Cykalski. Pilc zastępuje mu drogę i kłania się nisko.

— Przepraszam pana bardzo — mówi. — Mam przedstawicielstwo cygar Havanna. Ośmieliłem się zanieść na próbę panu do pokoju dwa pudełka.

— Do mnie do pokoju? — oburza się Cykalski, — Kto pana prosił? To bezczelność! Ja wcale nie palę. Proszę je natychmiast odebrać.

Pilc idzie z Cykalskim na górę, przeprasza stokrotnie, zabiera cygara i wychodzi z hotelu.

Pilc miewa czasem wcale nie złe pomysły.

Napoleon Sądek.

List miłosny zdradził włamywacza

W czeskiem mieście Reichenberg w ostatnim czasie jakiś tajemniczy przestępca dokonał całego szeregu włamań, a policja w żaden sposób nie mogła wpaść na jego trop. Dopiero dzięki przypadkowi ujęto włamywacza.

Onegdajszej nocy przestępca wkradł się do wielkiego magazynu jubilerskiego i jego łupem padło mnóstwo klejnotów. Przy „pracy" wypadł mu z kieszeni list. Był on pisany przez kobietę, która wyznaczała złodziejowi spotkanie w pewnej kawiarni.

Przestępca udał się pod wskazany adres. Tu czekała na niego już policja, która „zaopiekowała się" nim.

Listopad
25
Poniedziałek
Katarzyny

KRONIKA KRAKOWA

Wykrycie nowej afery erotycznej w Krakowie

Jeszcze sprawa Czakówny nie została zakończona, gdy oto wykryto w Krakowie nową aferę, która zahacza o doniosły problem, jak deprawowanie nieletnich dziewcząt przez ludzi starszych, przez ludzi inteligentnych.

W dniu 8 lutego 1935 zbiegła z rodzicielskiego domu z Lipin czternastoletnia Erna Kudlek w zamiarze udania się przez Kraków do Tarnowa, gdzie miała rzekomo narzeczonego Jana Podeszwę.

Gdy przyjechała do Krakowa około godziny 8-mej wieczorem i wyszła z dworca na miasto spotkała się na ulicy z 21-letnim pomocnikiem handlowym Józefem Hajtą, zamieszkałym przy ul. Radziwiłłowskiej 5 u p. Rudnickiej, który podstępnie sprowadził ją do swego mieszkania, mówiąc, że hotel jest drogi, a on ją bezpłatnie przenocuje.

Gdy Kudlekówna zgodziła się na jego propozycję i udała się razem z Hajtą do jego mieszkania, zniewolił ją.

Na drugi dzień rano Kudlekówna opuściła mieszkanie Hajty poczem błąkając się jeszcze kilka dni w Krakowie, aż wkońcu została przez swego ojca w Krakowie odnaleziona i odwieziona do domu.

Po raz drugi zbiegła Kudlekówna z domu rodziców w dniu 7 marca 1935 do Krakowa. Tu odnalazła Hajtę i mieszkała kilka dni u niego, jednak stosunków płciowych z nim nie utrzymywała.

Ponieważ w mieszkaniu Hajty odbywały się liczne libacje, Kudlekówna opuściła jego mieszkanie i przez następnych kilka dni mieszkała w Towarzystwie Ochrony Kobiet przy ul. Krupniczej. Gdy ją zaś stamtąd wydalono, nocowała jakiś czas na dworcu kolejowym.

W czasie włóczęgi po Krakowie poznała się z 26-letnim Henrykiem Hauptmanem false Horowitzem, zamieszkałym przy ul. Rakowickiej 3 i z niejakim Augustem Kumerem, z którymj spędziła kilka nocy, jednak stosunku cielesnego z nimi nie miała.

Za pośrednictwem Hauptmana poznała się z 35-letnim Władysławem Różyckim, studentem IV-roku Akademji Górniczej, zamieszkałym ul. Szlak 20, który podstępnie przedstawił się jej jako lekarz i powiedział jej, że chce ją wziąć jako służącą. Kudlekówna zgodziła się na taką propozycję Różyckiego, przybyła do jego mieszkania, przyczem powiedziała mu, że liczy dopiero lat 14.

Gdy Kudlekówna po odejściu Hauptmana, który ją do Różyckiego zaprowadził — została z Różyckim sam na sam, ten zniewolił ją, a gdy się opierała i krzyczała groził jej „siedź cicho, bo mam browning". Po tej nocy pozostała Kudlekówna u Różyckiego jeszcze kilka dni, jednak stosunku z nim już nie miała.

W kilka dni później przyszedł do mieszkania Różyckiego Hauptman, zaczął bić Kudlekównę po twarzy i groził jej, że jeśli mu się nie odda, to ją wyrzuci przez okno.

Na szczęście był wtedy u Różyckiego niejaki Edward Omeljan, który odpędził Hauptmana od dziewczyny.

Po tem zajściu Kudlekówna opuściła mieszkanie Różyckiego. Błąkała się jeszcze jakiś czas po Krakowie, aż wkońcu została przez rodziców odnaleziona.

Wkrótce odbędzie się rozprawa w sądzie okręgowym karnym karnym w Krakowie. Na ławie oskarżonych zasiądzie Hajta, Różycki i Hauptman. Hajtę bronić będzie mec. dr. Milan Markowicz.

Ważne dla lokatorów!

Na podstawie dekretu P. Prezydenta Rzeczposp. z dnia 25 listopada 1935 r. o zmianie ustawy o ochronie lokatorów, oznajmiamy, że Urząd Rozjemczy dla spraw najmu w Krakowie z dniem wejścia w życie, powołanego dekretu — zostaje zlikwidowany— wobec czego wszystkie nieukończone przez tenże Urząd sprawy przekazane zostaną Sądowi Grodzkiemu do załatwienia.

Nowe zaś podania o obniżkę czynszów czyli ustalenia czynszu podstawowego z roku 1914 a to w myśl zmienionej ustawy o ochronie lokatorów od 1 do 5-u ubikacji oraz od lokali przemysłowych VII. i VIII. kategorji i sklepów IV-tej kategorji od dnia 1 grudnia br. należy wnosić we właściwej formie do Sądu Grodzkiego.

Przeciw orzeczeniom Sądu Grodzkiego przysługuje prawo stronom zainteresowanym wniesienia w terminie 14-dniowym odwołanie (apelacji) do Sądu Grodzkiego.

Wszelkich bliższych informacji i porad prawnych co do podań i odwołań w sprawie ustalania czynszu jak i wogóle związanych z dotychczasowem działaniem Urzędu Rozjemczego, jak również co do zmiany ustawy o ochronie lokatorów, dalej obniżki czynszów, a wkońcu opłaty podatków od lokali, udziela Biuro Związku Lokatorów Plac Matejki 3, — swym członkom bezpłatnie.

Sprawy finansowe Krakowa

Posiedzenie kolegjum naczelników magistratu pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Kaplickiego.

Na konferencji wykazano, że w związku z ostatniemi 5 dekretami dotyczącemi zniesienia części podatku lokalowego, zmniejszenia czynszu w domach miejskich etc. wreszcie spowodu zmniejszenia wymiaru podatku wodociągowego i kanalizacyjnego, dochody miasta w okresie najbliższych 4 miesięcy spadną o 100.000 zł., w nadchodzącym roku budżetowym o 400.000 zł. a w roku 1937-38 o około 1 miljon zł.

Jeżeli natomiast wprowadzone zostaną dekrety znoszące myta i opłaty targowe budżet Krakowa zmniejszy się po stronie wpływów o kwotę ponad miljon zł. Ta zniżka dochodów powoduje, że gmina miasta Krakowa stoi przed nader poważnemi trudnościami finansowemi.

Straszne samobójstwo służącej w Krakowie

W dniu wczorajszym przy ul. Mikołajskiej w Krakowie młoda dziewczyna popełniła wstrząsające samobójstwo.

Bliższe szczegóły przedstawiają się następująco:

W domu przy ul. Mikołajskiej 32 na IV. piętrze u p. Lipskiej służyła 16-letnia Emma Kempfner.

Wczoraj rano około godziny 8-mej Kempfnerówna w celu samobójczym wyskoczyła z IV. piętra na bruk.

Zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego zastał desperatkę w kałuży krwi. Ranną przewieziono do Szpitala Ubezpieczalni Społecznej. Tam przystąpiono do natychmiastowej operacji.

Los jednak zrządził, że Kempferówna zmarła na stole operacyjnym.

Powód samobójstwa narazie nie jest znany.

I. Komisarjat P. P. prowadzi w tej sprawie energiczne śledztwo.

Ze sportu.

Wyniki zawodów piłkarskich

Liga

Wisła—Garbarnia 1:1
Sląsk—Warszawianka 2:0

Klasa A

Zwierzyniecki—Koroną 2:3
Fablok—Makkabi 0:1
Cracovia Ib.—Nadwiślan 1:1
Podgórze—Wawel 0:2
Garbarnia Ib.—Legja 10:1
Olsza—Krowodrza 5:1

Aresztowanie w związku z manifestacjami komunistycznemi na cmentarzu żydowskim w Krakowie

Na cmentarzu żydowskim w Krakowie odbyła się manifestacja komunistyczna.

W związku z tą manifestacją komunistyczną organa P. P. aresztowały pod zarzutem wzięcia udziału w manifestacji komunistycznej niejakiego Szyję.

Samobójstwo akademika w Krakowie

Donosiliśmy, że z okna domu przy ul. Tarłowskiej 11 w Krakowie skoczył na bruk jakiś młody mężczyzna, który uprzednio zażył trucizny i poderżnął sobie żyły u obu rąk.

Jak się obenie dowiadujemy, zmarłym jest 34-letni absolwent Akademji Górniczej, Józef Chrymowicz zam. przy ul. Zwierzynieckiej 22, który od dłuższego czasu cierpiał na chorobę nerwową.

Walne Zgromadzenie Izby Adwokackiej

Na Walnem Zgromadzeniu Izb Adwokackiej w Krakowie wybrano do Naczelnej Rady Adwokatów pp. dr. Laksa Zygmunta, dr. Miksiewicza Tadeusza, dr. Brossa Jakóba.

Do Rady Adwokatów w Krakowie wybrano: Dra Jakubowskiego Faustyna, dra Horowitza Edmunda, dra Feldbluma Szymona, dra Glassnera, dra Lilienthala, dra Mayera i dra Günthnera. Ponadto wybrano do Sądu Dyscyplinarnego pp. dra Jurczyńskiego, dr. Adlera i dra Turbalskiego.

KINA

Adria „Symfonja pracy" i „Nasi chłopcy marynarze".
Apollo „To lubią mężczyźni".
Atlantic: „Saquoia" i Flip i Flap.
Bagatela „Ludzie w bieli" i rewja „Serdeczne uśmiechy".
Muzeum: „Cla cieb'e śpiewam".
Promień „Niedokończona symfonja".
Sokół: „Stworzona do całowania".
Stella „Port San Diego" i „Kobieta Tarzan".
Sztuka: „Bosambo".
Świt „Chciałbym a boję się".
Uciecha „Legon" i „Czar młodości".
Wanda: „Sen nocy letniej".
Zorza: „Eskimo".

Radjo

Kraków. G. 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej 11.03 Transm. z Warsz. 13.30 Koncert popularny 15.15 Transm. z Warsz. 15.30 Muzyka 16 Transm. z Warsz. 16.45 „Ideał Prim" — skecz 17 Transm. z Warsz. 18.30 Skrzynka dla dzieci 18.40 Wiadomości bieżące 19 Odczyt 19.20 Koncert 19.40 Transm. z Warsz. 22.45 Pieśni 23 Transm. z Warsz. 23.05 Muzyka.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6 Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Wielka kradzież biżuterji

Wczoraj w godzinach wieczornych dokonano w Krakowie niezwykle zuchwałej kradzieży.

Oto do mieszkania Kalmana Neumarka, przy ul Dietla 44, włamał się nieujęty do tej pory sprawca.

Złodziej splądrował całe mieszkanie, poczem skradł różną biżuterję i srebro łącznej wartości 2000 zł.

W sprawie tej kradzieży Wydział śledczy P. P. prowadzi energiczne dochodzenia zmierzając do ujęcia złodzieja.

Dni przeciwgruźlicze

Polski Związek przeciwgruźliczy w Warszawie urządza corocznie w całej Polsce „Dni Przeciwgruźlicze" w czasie od 1 grudnia do 10 stycznia celem zwrócenia uwagi całemu społeczeństwu na niebezpieczeństwo, oraz nieobliczalne szkody, — wyrządzane przez gruźlicę, oraz celem zdobycia funduszów na jej zwalczanie.

W tym celu odbędzie się posiedzenie obywatelskiego Komitetu „Dni Przeciwgruźliczych" w Krakowie dnia 24 listopada br. o godz. 11-tej przedpołudniem w sali konferencyjnej Ratusza Krakowskiego przy pl. WW. Swiętych, na które to posiedzenie zaprasza Komitet jak najszersze warstwy Obywateli miasta Krakowa.

Odczyt

Staraniem Związku Zawodowego Pracowników Umysłowech Kraków, Sławkowska 6 I. p. wygłosi dnia 26 listopada br. o godz. 7.45 wieczór w sali związkowej Odczyt p. prof. Bocheński Tadeusz p. t. „Epopeja Tatr". Wstęp wolny.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

OWOC GRZECHU

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jaś wpadł do przerębli. Dawał słabe oznaki życią. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża; albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Hełzina, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Hełzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować samobójstwo, poczem uciekł. Hełzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaaresztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgryzot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Lili postanowiła się utrzymać ze swej pracy igłą i szyciem. Ponieważ wszakże Irena przekonała się, że Lili i Jaś choć się unikają, bardzo się kochają nadal, powzięła pewien plan rozłączenia ich.

Irena umyślnie postarała się o zlicytowanie dworku Rymkiewiczów, uprzednio wszakże wyrobiła posadę dla Lili w warszawskim magazynie mód. Lili pojechała do Warszawy. Po drodze do magazynu o mało nie wpadła pod samochód z czego wyratował ją pewien nieznajomy i zaprosił do cukierni. Gdy Lili załatwiła swe sprawy w magazynie, ujrzała, że ten nieznajomy czeka przed sklepem.

Zaofiarował jej odwiezienie taksówką do domu. Zamiast tego wszakże wywiózł ją gdzieś pod Warszawę. Szofer będący z nim w zmowie, upozorował zepsucie się taksówki. Reperację miano przeczekać w przydrożnej restauracyjce. Jej właściciele także byli na usługach tajemniczego nieznajomego, który podał się Lili za Józefa Brzanowskiego i wsypał jej do herbaty środek nasenny. Po wypiciu herbaty Lili zemdlała.

Przy pomocy właścicieli knajpki—Rylczaków schował ją Brzanowski w piwnicy. Gdy Lili ocknęła się w ciemnościach, struchlała. Udało jej się wszakże przez starego kelnera Stanisława przemycić kartkę do matki. Gdy Stanisław przybył do Warszawy, pytał się o drogę kogoś, co przy sposobności przeczytał kartkę, a ponieważ był bliski mętów stolicy, zawiadomił ich więc o tem i tak Brzanowski dowiedział się o wszystkiem. Stanisław pytał się wszakże też policjanta, który również poznał treść kartki i dał znać o tem swoim władzom. Obie strony rozpoczęły wyścig w kierunku wiadomej knajpki.

Policja przybyła wcześniej i wyzwoliła Lili, która po powrocie do Warszawy znalazła mieszkanie i rozpoczęła pracę w magazynie pani Barskiej, przyczem szefowa namówiła Lili, aby pracowała również jako modelka.

Lili z konieczności zgodziła się. Tu zainteresował się nią hrabia Recki, który przybył do magazynu wraz z żoną. Zaprosił ją na zabawę. Lili początkowo się oburzyła, ale stopniowo nabrała ochoty do zakosztowania przyjemności wielkomiejskich, zwłaszcza, gdy matka jej powiedziała, że nie widziałaby w tem nic zdrożnego, gdyby Lili od czasu do czasu trochę się rozerwała. Hrabia Recki zajechał po nią swym samochodem.

Lili zeszła nadół. Szofer otworzył z ukłonem drzwiczki samochodu, z którego wyszedł hrabia Recki, zapraszając Lili do wejścia i podając jej rękę.

Lili z przyjemnością usadowiła się na miękkich poduszkach samochodu, który odrazu pomknął gładko po asfaltowej jezdni.

Hrabia rzekł:

— Wziąłem bilety na operetkę. Dobrze zrobiłem?

— Przyznam się hrabiemu szczerze, że nawet nie wiem dobrze, co to jest.

— O, to bardzo wesoła i zabawna rzecz, przytem dużo w tem muzyki, śpiewu, tańca, słowem, wszystkiego pod dostatkiem.

— No to świetnie!

Wnet już byli w teatrze. Zasiedli w pierwszym rzędzie. Dookoła było sporo pań, pięknie ubranych, tak pięknie, że Lili zrobiło się wstyd swej skromnej choć eleganckiej sukienki wieczorowej.

Rzekła:

— Jakże ja wyglądam przy tych wszystkich pięknie wystrojonych paniach? Hrabiemu musi być wstyd w towarzystwie takiego kopciuszka. Cóż, kiedy, niestety, nie mam takich strojów. Ale gdybym wiedziała, poprosiłabym panią Barską... Możeby mi pożyczyła jakiej toalety z magazynu na ten wieczór. Przypuszczam, że uczyniłaby to, zwłaszcza, gdybym powiedziała, że wybieram się do teatru z hrabią. Pani Barska jest dla hrabiego bardzo życzliwie usposobiona.

— Trzeba było, trzeba było sobie wybrać jaką suknię od pani Barskiej — rzekł Recki, uśmiechając się znacząco i dodając — chociaż jestem przekonany, że pani Barska nie chciałaby potem przyjąć tej toalety od pani zpowrotem...

— Dlaczego hrabia tak myśli? Nie zniszczyłabym jej przecież...

— Nie, ale ja przez ten czas zapłaciłbym pani Barskiej za tę toaletę, prosząc, by pani zechciała ją łaskawie zatrzymać na pamiątkę...

— Jakże można, panie hrabio? Skompromitowałby mnie pan wobec pani Barskiej... I jabym nigdy w życiu nie przyjęła...

— Nie trzeba nigdy mówić „nigdy w życiu". Aż nazbyt często zmienia się poglądy. Ot, naprzykład, jeszcze wczoraj mówiła pani, że nigdyby pani nie poszła ze mną gdziekolwiek...

Lili chciała zaoponować, ale w tej samej chwili podniosła się kurtyna, ukazując jaskrawo oświetloną scenę, wypełnioną rojem artystów i pochłaniającą obecnie już całą natężoną uwagę Lili.

Wszystko było dla niej takie nowe i piękne, że łapczywie pożerała wzrokiem barwne widowisko, połykając moc wrażeń jednym tchem. Ledwo ochłonęła, gdy nastąpił antrakt po pierwszym akcie.

W antrakcie Lili zwracała ogólną uwagę swoją urodą. Rozlegały się dookoła szepty:

— Jakież to cudo wytrzasnął sobie znów hrabia Recki?

— Gdzie to on zawsze wynajduje takie skarby?

— Ta jest, doprawdy, piękniejsza niż wszystkie dotychczasowe.

Hrabia Recki słyszał to wszystko i aż mu serce rosło... Promieniał radością. Nie mógł się powstrzymać, aby nie rzec:

— Widzę, że rzekomo skromna sukienka pani jednak dostatecznie uwydatnia, a może nawet jeszcze bardziej podkreśla czarującą urodę pani. Cały teatr jest zachwycony...

— Doprawdy? — zapytała Lili i poczuła, że robi jej to jednak wielką przyjemność.

Po przedstawieniu, którem Lili była zachwycona i rozbawiona, hrabia Recki rzekł:

— A teraz pojedziemy na małą kolacyjkę.

— O, boję się, że zrobi się za późno Może już innym razem?

— Ależ tylko na chwileczkę. Nie można iść spać na głodno.

Lili rzeczywiście miała apetyt, rzekła więc:

— Ale doprawdy tylko na króciutko...

— Oczywiście, króciutko i cichutko... Weźmiemy sobie gabinecik, gdzie nam nikt nie będzie przeszkadzał...

— O, co to, to nie — zaprotestowała energicznie Lili, której przypomniały się nagle opowiadania koleżanki Ireny o znanych już praktykach hrabiego Reckiego w oddzielnych gabinetach.

Nie udało się Reckiemu przekonać Lili, więc zgodził się ostatecznie na ogólną salę. Dodał:

— Ale jeżeli tak, to już chodźmy tam, gdzie byłby jednocześnie dancing...

Tak się też stało. Pojechali do modnej restauracji, gdzie podczas kolacji można było jednocześnie potańczyć i przyjrzeć się występom artystów na parkiecie.

Kolację rozpoczęto od zakąsek i Lili ulegając usilnym namowom hrabiego wypiła kilka kieliszków wódki. Odrazu zakręciło jej się w głowie, ale zarazem zrobiło się bardzo wesoło. Przy pieczystem było już i wino, które smakowało Lili o wiele bardziej, niż wódka, piła je więc chętnie i wkrótce była najwyraźniej wstawiona. Nie wiedząc, co się z nią dzieje, szczebiotała wesoło. Liczni panowie zapraszali ją do tańca. Zgodziłaby się chętnie, bo nagle nabrała nato wielkiej ochoty, ale krępowała się, nie znając modnych tańców. Aż nagle zagrali walca. Hrabia zaprosił Lili... Zatańczyli... Wir tańca i muzyka jeszcze bardziej oszołomiły Lili... Szalała, zupełnie już pijana, rozbawiona i rozweselona, gdy wtem nagle... czy to sen czy jawa?... wydało jej się nagle, że przy jednym ze stolików siedzi i przygląda się przenikliwie... Jan hrabia Wilnicki...

Rzeczywiście, był to on...

(Dalszy ciąg pojutrze).

Radja nie wystarczy słuchać — trzeba je pokochać!

Stwórzmy ligę radjofonizacji kraju

Z tą chwilą, kiedy Polskie Radjo z rąk prywatnych przeszło w ręce Państwa zmieniły się i rozszerzyły zadania naszej radjofonji. Państwo zdaje sobie sprawę, że uzyskało w radjo

potężny instrument o rezonansie społecznym.

Użyty umiejętnie, może oddać nieocenione usługi w krzewieniu kultury i oświaty, w wychowaniu obywatelskiem szerokich mas. Zadania na tem polu są tem większe, im bardziej zaniedbany jest teren podległy falom radjowym.

Pomimo 17-tu lat rządów Niepodległej Polski, różnice w stopniu kultury poszczególnych ziem Rzeczypospolitej nie zostały wyrównane. Tutaj radjo, które przed 10-ciu laty rozpięło anteny nad Polską, może i powinno stać się niezastąpionym sojusznikiem postępu i cywilizacji.

Lecz zagadnienie doboru odpowiednich programów, uwzględniających możliwie wszystkie warunki i potrzeby terenu, sprawa treści i formy audycyj, liczących się z psychologją i typem umysłowości jego mieszkańców — to jedno. Drugie— to troska o to, aby te mądrze obmyślone programy nie ginęły w próżni.

Aby tego uniknąć — należy umożliwić masom wiejskim i prowincjonalnym słuchanie radja. Państwo uczyniło pierwszy krok na tej drodze, obniżając w roku ubiegłym abonament radjowy małorolnym z 3 złotych na 1 złoty miesięcznie. Przybyło bodaj kilkanaście tysięcy abonentów „złotówkowiczów", ale gros radjosłuchaczy stanowią dalej ci, którzy opłacają taryfę normalną, więc w ogromnej większości zamożniejsza ludność miast.

„DYSPROPORCJE".

Bądźcobądź stosunek ilości słuchaczy miejskich do wiejskich **nie odpowiada znanej przewadze ludności wsi nad ludnością miast.** W tej dysproporcji tkwi stan anormalny, którego ostrość podkreśla jeszcze ta okoliczność, że w mieście radjo jest jedną z wielu form oddziaływania kulturalnego, na wsi częstokroć — **jedyną.**

Przy całkowitem nawet zwolnieniu rolników od opłat radjowych, wobec zubożenia stanu chłopskiego, najważniejszą przeszkodą jest koszt **sprzętu radjowego.** Nierychło wieśniak zdobędzie się na kilkunastozłotowy wydatek, aby zainstalować w swej chałupie detektor z jedną choćby parą słuchawek.

Państwa. I tak samo musi być podjęta wspólnym wysiłkiem społeczeństwa i władz państwowych.

Tymczasem radjofonizacja kraju nie może się odbywać kroplą po kropli, lecz powinna przybrać charakter masowy i winna być prowadzona w formie natarcia. Kto choć trochę zna warunki egzystencji „Szarego człowieka", bytującego w beznadziejności naszych miasteczek i wiosek, ten pilności sprawy chyba nie zakwestjonuje. Jest ona tak samo doniosła i niecierpiąca zwłoki, jak np. sprawa obrony powietrznej

Oto istotnie palące zagadnienie; bastjonu i obrońcy kultury polskiej i ducha Zachodu na najdalszych krańcach Rzeczypospolitej.

Radjo na froncie abisyńskim

Z włoskiej części Abisynji odezwał się już po raz trzeci głos bezpośredni w eterze. Tym głosem są transmisje krótkofalowej stacji radjofonicznej 2RO w Asmara, pracującej na fali 25,4 metra.

Stację utrzymuje i prowadzi w zasadzie Kwatera Główna Armji Włoskiej, wszelako dla celów dziennikarsko - radjowych, dowództwo włoskie udziela tego znakomitego środka komunikacji ze światem. Po raz pierwszy we środę 30 października między godziną 17.00 i 17.15 nadawał z Asmary audycję specjalny korespondent amerykańskiej agencji prasowej Uniwersal News Service, Mr. Gibbons.

Dziennikarz amerykański „wyprowadził mikrofon w pole", na nowo zbudowaną szosę, którą przeciągały kolumny wojsk włoskich. Stanął na szosie i nadawał tylko objaśnienia do wydarzeń. Efekty były rozumie się, rozmaite, a wszystkie bardzo wojenne. Więc: huk przejeżdżających tanków, armat, ogłuszający warkot silników samolotowych i wreszcie gwar nawoływania i głosy komendy maszerujących oddziałów i ciężarówek z wojskiem, amunicją i t. p.

P. Gibbons zaprodukował również głosy Abisyńczyków. Audycja miała wypaść tak świetnie, że agencja amerykańska uprosiła dowództwo włoskie o następną transmisję z bliższych linij frontu. Oczywiście transmisja będzie niesłychanie kosztowna, bo p. Gibbons będzie musiał na koszt swej agencji przeprowadzać specjalny kabel. Tę następną, niezmiernie ciekawą transmisję wyznaczono na ostatni tydzień listopada.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

— Poprosić matkę Haneczki o pomoc? — powtórzyła Baczkowska pytanie Gerdziakowej — bo ja wiem? Wątpię, czy ona wam pomoże...

— Dlaczego? To bardzo dobra i poczciwa kobieta.

— Tak, ale to podobno... wielka dama.... księżna, mówiliście przecież...

Magda zawahała się chwilę. Potem wszakże doszła do wniosku, że właściwie to może śmiało powiedzieć, skoro nie wymienia nazwiska Krystyny. Odpowiedziała więc:

— Tak, to prawda.

— I to pewno ogromnie bogata?

— Z pewnością nawet.

— A jeżeli tak, to skąd macie pewność, kochana pani Gerdziakowa, że mąż pani nie zwracał się już do niej... on, co to taki łasy na forsę i zawsze jej mu za mało...

— O, nie! — zawołała Gerdziakowa — o to niema najmniejszej obawy. On jej nawet nie zna. Nie wie, jak się nazywa, co za jedna i skąd... Chyba mogę ją prosić...

Franka potrząsnęła głową i rzekła z goryczą:

— Ja jednak mam grube wątpliwości, moja droga... Te wielkie damy są wszystkie bezlitosne i niemiłosiernie samolubne. To tylko my, ludzie biedni, wspieramy się wzajemnie, a taka, to nawet jak jej kto pod nosem będzie zdychał z głodu, to też placem nie kiwnie. Jeżeli pani pozwoli, to raczej ja chętnie pożyczę pani parę groszy...

— Bardzo dziękuję kochanej pani za jej dobroć, ale doprawdy...

— Eee, bez ceregieli... Odda mi pani, jak pani będzie mogła. Mam właśnie przy sobie piętnaście złotych, które mogę pani zaraz zostawić... Jeżeli pani chce, mogę przynieść jeszcze z pięć...

— Moja kochana pani Baczkowska, co ja z tem zrobię, kiedy potrzebuję najmniej czterysta — wybełkotała Gerdziakowa.

Franka drgnęła...

— Co? — zawołała — czterysta? To takiego ambarasu narobił pani stary?

Magdalena wybuchnęła płaczem. Nie była w stanie dalej ukrywać swego nieszczęścia. Zbyt długo dusiła je w sobie. Już nie mogła dłużej. Rumieniąc się ze wstydu, postanowiła zwierzyć się France. Rzekła:

— Jak pani wie, ten domek tu obok należy do jakichś cudzoziemców. Odnajmują go. Kiedyś prosili mojego starego, aby tam doglądał i odbierał komorne od lokatorów.

— Wiem, no i co?

Dostał wczoraj czterysta złotych komornego dla oddania gospodarzowi. Zamiast odnieść wprost, dał się kolegom namówić i poszedł z nimi na wyścigi konne. I... tam wszystko przewalił...

— O, to łajdak dopiero...!

— Poza tem mieliśmy duże zamówienie od jednej hrabiny za sto złotych. Nawet zostawiła dwadzieścia złotych zadatku. Pojechał jej odwieźć kwiaty, dostał pozostałe osiemdziesiąt złotych i też natychmiast zaniósł na tor, aby zaraz przegrać...

— Skaranie Boskie z tym człowiekiem! Ktoby to pomyślał, co? I niema sposobu nato, żeby przestał grać?

— Kiedy przyznał mi się do wszystkiego dopiero po szkodzie. Mówił, że miał jakieś pewniaki i za te pieniądze co postawił, powinien był murowanie dostać ze dwa tysiące złotych.... Ale że tam, jak mówił, jakieś kanty, czy coś innego robią, dość że przegrał i już...

— To ci los, moja kochana pani, z tym łobuzem!.... A nie miała to pani jakich oszczędności na czarną godzinę?

— Było parę groszy, to też wypatrzył i także poszło... na wyścigi... Och, ja już jestem bliska obłędu z rozpaczy! A najgorzej z temi pieniędzmi za komorne. Przecież trzeba je będzie zaraz oddać.

— To prawda, bo jak gospodarz się dowie, może zaraz dać znać policji i mogą pana Józefa odrazu przyskrzynić. Co tu dużo gadać — wziął, to tak jakby ukradł...

— Och, ja już dłużej nie wytrzymam takiego życia — lamentowała Gerdziakowa — zabiję się i już... Poco mam się tak męczyć?

— Och, mężczyźni, mężczyźni, szatańskie nasienie — lamentowała Baczkowska — ja, coprawda, znałam tylko mojego biednego nieboszczyka, który był ideałem człowieka. Wszystkie pieniądze co do grosza mi oddawał... Nie pił, nie palił, nie grał w karty, ani na wyścigach... Takiego to Bóg do siebie zabiera... a takich niegodziwców zostawia na świecie na utrapienie kobiece... Z całego serca pani współczuję, moja kochana pani Gerdziakowa...

— Jestem już w ostatniej rozpaczy. Dlatego właśnie chciałam się zwrócić do matki tej małej...

— Ma... ma... — zaszczebiotała Haneczka, wesoło klaszcząc w ręce, jakby zrozumiała, o kim mowa.

Franka mówiła dalej:

— A ja pani nie radzę! Ja dobrze znam te wielkie damy. Przecież pracuję jako szwaczka po bogatych domach, to wiem. Teraz dopiero niedawno szyłam u jednej hrabiny Laneckiej. Hrabia, owszem, muszę przyznać, bardzo grzeczny i dobry człowiek, zawsze pierwszy powie: „Dzień dobry" i wogóle. A ona — nie daj, Panie Boże!... Pamiętam, gdy moja biedna Anusia umarła, więc dwa dni mnie nie było u hrabiny. Boże, co się wtedy działo! Jak ona wtedy na mnie z pyskiem!.. Mówię, cała zalewając się łzami: „Dziecko mi umarło, proszę jaśnie hrabiny". A ona: „A co mnie to może obchodzić? Ja płacę, ja wymagam! U mnie nie wolno przerywać roboty, żeby nawet nie wiem, co!..." Byłabym na nią wsiadła, ale zbyt byłam wtedy spłakana i za bardzo mi potrzeba było pieniędzy na pogrzeb, więc jeszcze wśród łkań i szlochów prosiłam ją o przebaczenie. Ledwo raczyła mi przebaczyć, mówiąc szorstko: „No, dobrze już, dobrze!... Tylko żeby mi to było ostatni raz!... Niech mi się to więcej nigdy nie powtórzy!... I nie beczeć tu, bo mi bieliznę tylko zbrudzicie!..." Tak mi krzyknęło to babsko przeklęte. A pani myśli, że one mają serce? Gdzie tam? Nigdy i żadna...!

— Ja myślę, że jednak są wyjątki.

— Może, ale wątpię. Naciągnąć wielką damę? Gdzież tam? To ona Panią jeszcze naciągnie...

— O niech mi pani tego nawet nie mówi!... — jęknęła Magda.

— A zresztą — rzekła Baczkowska, nie chcąc zbyt przerażać Magdy — niech pani spróbuje. Ale radzę nato nie liczyć i rozejrzeć się także gdzieindziej.

— Na wypadek, gdyby ta pani dziś nie przyszła, napisałam list do niej. Listownie jakoś łatwiej prosić... Tak, toby mi wcale przez usta nie przeszło.

Franka wyszła, zapowiadając, że za chwilę wróci, bo chce tylko zmienić kwiaty na grobie córki. Gerdziakowa znów pogrążyła się w swojej rozpaczy. Czekała niecierpliwie na przybycie księżny Krystyny i dziwiła się, że to jeszcze nie nastąpiło. A przecież był już czas najwyższy.

Wreszcie nie wytrzymała w domu dłużej. Postanowiła wyjść przed dom, spojrzeć na szosę, może zobaczy księżnę zdaleka... I rzeczywiście po chwili odetchnęła, z ulgą. Ujrzała księżnę Krystynę, spokojnie kroczącą ku niej, niedomyślającą się, oczywiście, co się przez ten czas stało w restauracji wilanowskiej.

Dalszy ciąg jutro.

W jutrzejszym numerze dalszy ciąg powieści

„Obłędna miłość"

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach przestępcy

XII.

Postanowiłem tegoż jeszcze wieczora wyjechać z hrabianką zpowrotem do kraju. Bezzwłocznie porozumiałem się telefonicznie z radcą prawnym hrabiego w Warszawie i zawiadomiłem go o pomyślnem zakończeniu. Prosiłem go również, by ktoś z rodziny oczekiwał nas na granicy w Dziedzicach.

Hrabiance nie mówiłem o tem ani słowa. Przez całą drogę zabawiałem ją rozmową, opowiadając jej o moich przygodach w pracy zawodowej. Przyznała mi się, że jego pogróżki o umieszczeniu w prasie wiadomości o ich eskapadzie wpłynęły na nią i skłoniły do powrotu.

Rano przyjechaliśmy do Dziedzic. Oczekiwał nas młody hrabia. Hrabianka ujrzawszy go cofnęła się, lecz po chwili już znalazła się w jego objęciach, szlochając na głos. Nikt z przechodzących nie domyślił się, że jest świadkiem tragedji rodzinnej, przy puszczając raczej, że rozchodzi się o parę zakochanych, którzy byli przez dłuższy czas rozłączeni.

Tegoż popołudnia przybyliśmy do Warszawy i już następnym pociągiem rodzeństwo wyjechało do domu, ja zaś drugiego dnia podążyłem na pozostałe dwa tygodnie do Krynicy. Po powrocie z urlopu oczekiwała mnie miła nie spodzianka w postaci poważnej sumy, jaką hrabia wraz z serdecznym listem przesłał dla mnie na ręce swego radcy prawnego.

Od tego czasu minęło dwa lata. O Koczalskim i całej sprawie już zapomniałem i byłem przekonany, że hrabianka już jest szczęśliwą mężatka, a jej uwodziciel siedzi w jakiemś więzieniu zagranicą, taki mianowicie koniec mu przepowiadałem.

Będąc służbowo w Gdańsku pojechałem wieczorem do kasyna w Sopotach. Po kolacji spędzonej w restauracji w kasynie w towarzystwie koleg z tamtejszej policji, udałem się do sali gry. Przy jednym ze stołów gry w „baccarat", zauważyłem siedzącego mego starego znajomego Koczalskiego. Poznał mnie natychmiast i zaczerwienił się. Udawałem, że go nie poznaję, postanowiłem jednak zwrócić na niego uwagę dyrekcji.

Wolnym krokiem przeszedłem do drugiej sali, gdzie odbywała się gra w ruletkę. Któż wyobrazi sobie moje zdumienie, kiedy przy stole ruletkowym zauważyłem hrabiankę. Nie była to już owa osiemnastoletnia naiwna dziewczyna, twarz uszminkowana zachowanie zbyt swobodne. Poznałem natychmiast, że mam już przed sobą kobietę z półświatka. Przykro mi się zrobiło i chciałem niepostrzeżenie opuścić salę, hrabianka jednak zauważyła mnie i z uśmiechem kiwnęła mi ręką na przywitanie. Po chwili wstała od stołu gry i podeszła do mnie.

— Zdziwił się pan zapewne, widząc mnie tutaj, nieprawda? — zapytała.

— Przyznaję szczerze, że jest to dla mnie niemiła niespodzianka — odpowiedziałem, tem bardziej, że w drugiej sali widziałem już pani przyjaciela.

— C'est la vie — odezwała się z bolesnym uśmiechem. — Jeśli jest pan sam, to wejdziemy na kawę do sali restauracyjnej i pogawędzimy, o ile oczywiście chce pan ze mną porozmawiać.

— Ależ naturalnie, obawiam się tylko, czy przyjaciel pani nie będzie miał nic przeciwko temu.

— Zbyteczna obawa. On już nie jest o mnie zazdrosny, zresztą miałby ku temu zbyt wiele powodów.

Kazałem podać maszynkę kawy i likier.

— I cóż się z panią stało?— zapytałem.

— Zwykła historja. Po kilku tygodniach umarła moja matka. Od tego czasu dawano mi odczuć, że to ja byłam przyczyną jej śmierci, zresztą wyrzuty te były zupełnie słuszne. Nosiłam się z myślami popełnienia samobójstwa. Pewnego dnia otrzymałam list od niego. Pisał mi, że żyć beze mnie nie może i błagał mnie na wszystko, bym do niego przyjechała do Czech. Dałam się namówić i po raz drugi opuściłam dom rodzicielski, ale już bez powrotu. Od tego czasu jeździmy z jednego kurortu do drugiego i tak spędzamy nasze życie.

— Ale nato potrzeba bardzo dużo pieniędzy.

— Mój narzeczony bardzo „szczęśliwie" grywa. Nic dziwnego wszak jestem jego „mas kotką". Właśnie przechodzi przez salę, o ile pan sobie życzy, to go poproszę do naszego stołu, — dodała, uśmiechając się ironicznie.

— Zbyt wielki zaszczyt, ale nie śmiem skorzystać, — odpowiedziałem.

Rozmawialiśmy jeszcze jakiś czas, wreszcie pożegnałem ją i pojechałem do swego hotelu. Przyznaję szczerze, że całą noc nie zmrużyłem oka. Najtrudniejsze jest zbadanie duszy kobiecej, pomyślałem.

Następnego dnia starałem się zebrać wiadomości o nich. Dowiedziałem się od kolegów że mają ich na oku, lecz dopóki nie popełnili żadnego przestępstwa nie mają powodu do wkraczania. Wiadomo również było że, Koczalski jest zawodowym graczem i że cieszy się względami starszych dam. Co się zaś tyczy jego towarzyszki, to urodą swą i inteligencją stała się zdobywczynią serc męskich, wdzięki swe jednak sprzedaje tylko ludziom suto zaopatrzonym w gotówkę.

Od tego czasu upłynął rok, gdy pewnego razu przeczytałem w gazetach wiedeńskich, że Koczalski wraz z hrabianką aresztowani zostali w Budapeszcie. Aresztowanie to nastąpiło w związku z głośnym skandalem w jednym z tamtejszych klubów, Uprawiano tam grę hazardową i oszukiwano graczy zapomocą znaczonych kart.

Od owego czasu więcej o nich nie słyszałem.

KONIEC.

Stołeczna jatka udręki

Jak sprzedaje się „ochłapy" niczem dobre mięso

Z bólem serca stwierdzić na tem miejscu należy, że niestety uboga, a więc robotnicza ludność Warszawy nie ma szczęścia do władz magistrackich. Poprostu nie wiadomomo, czemu to należy przypisać?! Bo przecież dobre chęci Magistrat nasz wykazuje, tylko, niestety, nie potrafi ich wprowadzić umiejętnie w życie, a przedewszystkiem zorganizować.

PODE DRZWIAMI „TANIEJ JATKI".

Przy ulicy Solec 67, na Powiślu, otwarto sklep masarski pod nazwą: **„Tania Jatka Zarządu Miejskiego".**

Zainteresowani tą nową placówką miejską, udajemy się właśnie pod wyżej wskazany adres i **oglądamy widowisko poprostu skandaliczne. Nie wiadomo nawet, czy podejść bliżej, czy lepiej nie ryzykować własnem zdrowiem i obserwować awantury zdaleka.**

Pod domem nr. 67 stoi tłum kobiet z koszykami w ręku, otoczony granatowemi mundurami policji. Przerażający, zgiełkliwy krzyk, świadczy wymownie o tem, że zanosi się tutaj na wielką awanturę.

— Tacy dobrodzieje! — padają okrzyki. — Dla biednych niby mięso mają sprzedawać, a wynoszą je do restauracyj!

— Rozejść się! — wykrzykuje na zmianę policja. — Proszę się rozejść!

Zainteresowały nas te „rozpaczliwe" okrzyki i dlatego zwracamy się po informacje.

W „Taniej Jatce Zarządu Miejskiego" sprzedaje się odpadki mięsne, nienadające się do sprzedaży w sklepach, ooraz, jak powiadają klientki, mięso „węgrowate". Cena tego mięsa wynosi: parzone: 60 groszy, surowe: 75 groszy za kilogram!

Widać więc z tego niezbicie, że Magistratowi, nie chodzi tak bardzo o przyjście z pomocą ubogim mieszkańcom, a raczej o zużytkowanie „racjonalne" wszystkich „ubocznych" produktów mięsnych.

Bądźmy jednak ustępliwi i powiedzmy, że Zarząd Miejski jest dobrodziejem i, że wyświadcza ubogim mieszkańcom wielką łaskę. Ale za to, przyjrzyjmy się, jak ci biedni tej łaski „dostępują".

„GORZEJ, JAK ZA NIEMCA"

Wystawanie w ogonkach aprowizacyjnych za czasów okupantów było poprostu zabawą w porównaniu z tem, co dzieje się przed magistracką „tanią jatką": biedne kobiety, które nie widzą nigdy mięsa, bo jest za drogie przychodzą pod **magistracką „ścianę tłuszczu" już od godziny 4 nad ranem i zajmują miejsca w ogonkach.** Sklep otwierają dopiero o godzinie ósmej wprawdzie, ale idzie o to, żeby zająć lepsze miejsce w ogonku i wcześniej dostać numerek.

Każda klientka wychodzi naturalnie z domu przed śniadaniem, o głodzie, a ponieważ wie dobrze, że wyczekiwać będzie musiała po kilka godzin, **zabiera ze sobą herbatę w butelce i kawałek chleba! (Rok 1935!)**

„OGONEK Z KOKARDKĄ"

Na pół godziny przed otwarciem, robi się tak wielki ogonek, że z Solca zakręca daleko, daleko, w Ludną. W tym właśnie czasie, magistrackie klientki spożywają swe śniadania i z nowemi siłami zabierają się do walki. Policja o takiej porze jest już na placu — w pogotowiu.

O godzinie 8-ej, kiedy zmarzniętę i wymęczone kobiety cieszą się nadzieją, że za chwilę dostaną numerek i będą mogły nabyć trochę „ścierwa", aby nakarmić niem łaknące mięsa dzieci, wyrastają, jak z pod ziemi, nieznani i tajemniczy przybysze, którzy przemocą tarasują wejście do „jatki" i zagarniają **pierwsze serje numerków, wybierając naturalnie co najlepsze kawałki mięsa!**

Cały pozostały tłum kobiet czeka cierpliwie dalej, bo sprzedawca w jatce objaśnia, że zaraz będzie wydawana dalsza serja numerków.

„WYNOCHA! MIĘSO WYSZŁO!"

A tymczasem czas płynie sobie wolniutko, wolniutko, ale stale naprzód i nikt się nawet nie obejrzy, jak wybije godzina dwunasta.

Zdesperowane kobiety zaczynają się burzyć. Z tłumu padają groźne okrzyki i wyzwiska, a w odpowiedzi ukazuje się znowu urzędnik magistracki i oświadcza:

— Pruszę się rozejść! Dziś już mięsa wydawać się nie będzie, bo wszystko zostało jnż wyprzedane!

— Komu? — pyta wzburzony tłum kobiet — Komuście wy sprzedali, jeśli my tu stoimy od czwartej rano i żadna z nas nie dostała kawałka?! Na handel sprzedaliście!!!?

Przekleństwom i wyzwiskom nie ma naturalnie końca a „glina" „robi swoje" i „przegania naród do cholery".

WOŁANIE DO PANÓW W FOTELACH

Opisowo wyglądać to wszystko może nawet zabawnie, ale w gruncie rzeczy jest to horrendum, wołające doprawdy o interwencję władz.

Nie zapominajcie przecież ludzie na magistrackich fotelach siedzący, że te kobiety, które cisną się do waszego węgrowatego mięsa, to beznadziejna nędza! Jeśli tłoczą się po odpadki, to już chyba zmusza je do tego najwyższa konieczność życiowa. Jak w takich warunkach można traktować je narówni z natrętnymi żebrakami, którym wolno „dać" albo „nie dać"?!

Sprzedawanie ochłapów po 75 groszy za kilo, nie jest przecież żadną łaską, ale jeśli Zarząd Miejski chce to koniecznie za łaskę poczytywać, to niech chociaż ustali, kto ma prawo to mięso kupować, kiedy, i na jakich warunkach!

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

„Zrobimy u mnie małą próbę"...

Ale on nie daje za wygraną i znowu zaczyna. Oczka zachodzące łzami, łapska drgają nerwowo. Jeszcze chwila, a rzuci się na mnie. To pewnie szaleniec.

ZRÓB TO DLA NIEGO.

— Nie broń się dziecko — mówi ochrypłym głosem.—Zrobimy małą próbę! zabieram cię do siebie. Zrób to dla mnie... Ja ciebie już pokochałem... Mam ciebie, nie pójdę już do innej. Ulżyj mi... Poza tobą nie będę miał drugiej...

Usiłuje pociągnąć mnie do sofki. Wyrywam się i chodzę po pokoju. Gdyby ktoś nadszedł i zamordował tego potwora, szczerze cieszyłabym się z tego. Jeszcze chwila, a rozbiję mu łeb ciężką figurką z bronzu, która stoi na gzymsie kominka.

— „Główkę damy ufryzować"... Bez łaski. Nikt mi dotąd nie dawał na fryzjera, jak zapracuję — sama sobie wszystko zrobię. Tu jednak nie chodzi o pracę, tylko o wykorzystanie bezbronnej kobiety. Ach ty bydlę sprośne! — nie mogę wymówić słowa i drżę z oburzenia. Jestem bliska histerji.

TYLKO POKAŻ KOLANKA

— No, uspokój się i usiądź przy mnie. Ja nie jestem taki straszny. Pomówimy rozsądnie. Chcesz być panią w mym majątku? Wszystko będziesz miała do dyspozycji. Nie będziesz żałowała. Będziemy się kochali, tylko nie bądź uparta. Nie pożałuję pieniędzy. Tylko pokaż swoje kolanka...

Ten przymilny, obleśny głos wścieka mnie coraz więcej. Już nie panuję nad sobą:

— Precz stąd, z mego mieszkania!

Podnosi się i usiłuje mnie złapać wpół. Wybiegam na schody i wołam:

— Jeżeli pan stąd nie wyjdzie, zaczynam krzyczeć!

— Jeżeli szanowna dobrodziejka nie wejdzie do mieszkania i nie zamknie drzwi za sobą, to daję moje słowo honoru, że wyjdę stąd i nie wrócę.

BYDLĘ Z HONOREM!

— O to chodzi, żebyś pan natychmiast opuścił mieszkanie!

Równocześnie myślę, że to bydlę dawało słowo honoru. Taki jeszcze może mieć honor!? Włożył płaszcz i coś przeklinał pod nosem, wkońcu rzekł:

— Jesteś cwana — pokiwał ze złością głową.

Skoro tylko wyszedł, zatrzasnęłam drzwi i zamknęłam na wszelki wypadek na zasuwkę. Byłam zdenerwowana, jak nigdy w życiu. „Ja leżę jeszcze w łóżku" — przypomniałam sobie pierwszy telefon „dziedzica dobrodzieja". To już było dwuznaczne, a miałam jeszcze udać się do niego? Wstrętne i obrzydliwe rzeczy. Dlaczego tacy ludzie nie szukają kobiet, które żyją z mężczyzn, przecież ich pełno na mieście? Nie — tylko chcą zdeprawować i wykorzystać samotne kobiety pod pozorem udzielenia pracy. Wykoleić je na całe życie. Takich powinni zamykać na całe życie do więzienia. Ileż oni mogli już kobiet sprowadzić na manowce?... Na takich myślach upłynęła mi prawie cała noc, zasnęłam dopiero nad ranem.

ZNOWU OD POCZĄTKU.

Kilka dni chodziłam bezcelowo po ulicach, zwiedzając po drodze wszystkie miejsca, gdzie można było wypocząć. Pocztę, parki i kościoły. Poznałam wszystkie ławki, widziałam wiele takich samych młodych kobiet, włóczących się w poszukiwaniu pracy. Punkt zborny, to jedna z filij Kurjera, w czasie ukazywania się świeżego numeru. Do domu nie chciałam wracać, spać nie mogłam, nie wiedziałam, co ze sobą zrobić? **Wiele kobiet popełnia samobójstwo z nędzy, z braku środków materjalnych.** Ja tego nie mogłam zrobić, gdyż wychowana byłam w innych zasadach, najwyżej modliłam się całemi godzinami, by wreszcie Bóg ulitował się nade mną, żebym znalazła jakąś pracę. Czasami po takiej modlitwie uspokajałam się nieco i z wiarą spoglądałam w swoją przyszłość Może jeszcze nadejdzie ta szczęśliwa chwila. Dla mnie największem szczęściem byłaby praca. **Ludzie nie wiedzą, co to jest szczęście. Zapewniony, spokojny byt, to jest całe szczęście i dopiero wtedy można je ocenić, gdy straci się pracę.**

KTO TO TAKI?

Siedziałam raz w Alejach przygnębiona i zmęczona. Obojętnie też przyglądałam się śpieszącym gdzieś ludziom, z których każdy na pewno miał pracę inaczej nie śpieszyłby tak szybkim krokiem. Jakiś pan w wieku około pięćdziesiątki przeszedł kilka razy obok ławki, na której siedziałam. Machinalnie zauważyłam, że był porządnie ubrany i porządnie łysy. Rysy twarzy miał wschodnie. Za chwilę siedział obok mnie. Czułam, że rozpocznie rozmowę. Rzeczywiście:

— Taki jest straszny upał, chyba będzie deszcz — powiedział niby do siebie, niby do mnie.

— Pani taka zamyślona: Pewnie jakieś zmartwienie?

— Pani warszawska?

— Nie — odrzekłam obojętnie.

d. c. n.

Zabił piękną dziewczynę

Różnica zdań na sprawę współczesnych tańców, była przyczyną krwawego dramatu miłosnego, który rozegrał się w tych dniach w Dukinfield (Anglja). Urocza 23-letnia Jennie Kenworthy była zwolenniczką współczesnych tańców. Przed kilkoma dniami wróciła z urlopu i opowiadała z uniesieniem narzeczonemu, Jamesowi Greenbankowi, o powodzeniu, jakiem cieszyła się na dancingach. James nie był zazdrosny o to, że tańczyła z innymi mężczyznami, ale, że była rozmiłowana we współczesnych tańcach. Narzeczony był natomiast zwolennikiem starych walców wiedeńskich.

Zarzucał więc Jennie, że oddawała się „tej niemoralnej rozrywce", jak się wyraził. To oburzyło do żywego Jennie. Między narzeczonymi doszło do awantury, która z każdą chwilą stawała się gwałtowniejsza. Nagle Jennie wykrzyknęła:

— Nigdy nie pobierzemy się! Zwracam ci pierścionek!

To do reszty wyprowadziło Jamesa z równowagi. Wyciągnął rewolwer i strzelił do narzeczonej. Strzał okazał się fatalny w skutkach. Urocza zwolenniczka współczesnych tańców wyzionęła ducha.



W Aix-en-Provence rozpoczął się proces członków międzynarodowej organizacji terorystów chorwackich, którzy zorganizowali zamach na króla Aleksandra Jugosłowiańskiego. Na zdjęciu — od lewej oskarżeni: Pospiszil, Krali i Radicz.



Piękny okaz polskiego zabytku budownictwa drewnianego — szkoła w Nowogródku o oryginalnej konstrukcji dachu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Błędna polityka Polsk. Zw. Bokserskiego

Niejednokrotnie wskazywaliśmy na tem miejscu na szereg błędnych posunięć, autorem których była najwyższa magistratura pięściarstwa w Polsce, P. Z. B. Niejednokrotnie efektem tych posunięć były porażki na terenie międzynarodowym.

Czas jednak — najlepszy lekarz - goił wszelkie rany i znów nastawały sielankowe czasy.

Obecnie z obowiązku dziennikarskiego przychodzi nam zająć się znów Polskim Związkiem Bokserskim. Zacznijmy od początku. Dla najlepszego boksera polskiego, Henryka Chmielewskiego nadeszło zaproszenie na międzynarodowy turniej bokserski w Berlinie. Turniej ten organizowany z niebywałym rozmachem był oczywiście w specjalny sposób reklamowany.

Organizatorzy zrazu wierzyli, że zaproszenie pod adresem Chmielewskiego będzie przyjęte i Berlin gościć będzie asa ringów polskich i jednego z najlepszych „średniowców" w Europie.

Chmielewski chętnieby pojechał, ale wpoprzek stanęła decyzja PZB. O pozostaniu w domu zadecydowała uchwała zarządu PZB.

Kryje się za tem jednak osoba trenera polskich bokserów Otto Smitha. Pan Smith wytłumaczył panom z Poznania, że dla „specjalnych względów" Chmielewski winien zostać w domu.

Zapyta kto, jakie to są te „specjalne względy"? Otóż jak się domyślamy chodzi o to, że w okresie przedolimpijskim lepiej jest ukrywać w tajemnicy walory naszych asów, by niepotrzebnie nie demaskowali się...

Nie rozumiemy... Czegoż mamy się obawiać? Czy jeśli Chmielewski zachowa swą szczytową formę do Olimpjady berlińskiej, będzie miał potrzebę obawiać się przeciwników? Chyba nie...

A rezultat absencji na turniejach zagranicznych? Chmielewski, mimo swych istotnie wielkich walorów, musi, powtarzamy, musi utrzymywać kontakt z zagranicą, jeśli naprawdę chcemy, by ten klasowy pięściarz odniósł sukces na Olimpjadzie. Jakiż sens mają wieczne spotkania z pięściarzami, z którymi Chmielewski obijał się już tylokrotnie na ringach? Więc znów spotkanie z Karpińskim, więc znów walka z Lewandowskim czy innym? Poco? Czy Chmielewski wyniesie z takich walk jakieś korzyści? Na pewno nie.

Jedno może wynieść: rozbite oko, zmaltretowaną szczękę nie zapominajmy bowiem, że każdemu pięściarzowi w Polsce zależy bardzo na walce z Chmielewskim i utrzymanie z nim równej walki. Każdy dąży do tego środkami, któremi rozporządza... Ale my wiemy, że żaden z pięściarzy polskich nie dorównuje Chmielewskiemu i żaden z nich nie jest dla niego odpowiednim przeciwnikiem.

Chmielewski, dla dobra swej formy, dla dobra dalszego swego rozwoju winien wła śnie stale, jak najczęściej wyjeżdżać zagranicę i tam mierzyć się z czołowymi średniowcami Europy.

Wszyscy to doskonale rozumieją. Wszyscy zdają sobie z tego sprawę. Nie chce tego tylko zrozumieć PZB., który zapewne tłumaczyć się będzie mądrą opinją trenera Smitha.

Naszem skromnem zdaniem opinja ta nie wytrzymuje krytyki. Chmielewski — powtarzamy — musi bić się zagranicą, by uzyskać miano rutynowanego i „obitego" pięściarza. Inaczej bowiem pozbawiamy się najlepszego atutu. Nie wiemy bowiem, by Chmielewski przy najlepszych warunkach treningowych osiągnął to, co zdobyłby podczas turniejów zagranicznych. O tem musi pamiętać PZB. i jeszcze raz rozważyć opinję trenera Smitha. I przy najbliższej okazji, gdy znów nadejdzie za proszenie dla Chmielewskiego, nie wolno odmawiać wyjazdu.

To jest jedna sprawa. Druga również ważna. PZB. zezwala na zorganizowanie meczu bokserskiego Inowrocław — Berlin. Czy niema w tem trochę szarży? Berlin to ósemka bardzo silna, a Inowrocław mimo istotnie dużych walorów nie jest w stanie przeprowadzić równorzędnej walki z Berlinem. Dlaczego więc PZB. zezwala na taką imprezę, wiedząc, że grozi ona zgóry kompromitującą klęską. Czy to również jakaś uboczna opinja? Prosimy się zastanowić głębiej nad temi sprawami.

Jur-an.

Skoda walkowerem do finału

Tak się złożyło, że drużynowy mistrz Warszawy w boksie, Skoda weszła do puli finałowej walkowerem. Przeciwnik Skody, AZS. (Wilno) zrezygnował z walki i warszawianie otrzymali dzięki temu prawo startowania w finale bez walki.

Oczywiście, że jest to popro stu uśmiech losu. Abstrahując bowiem od wyniku w Wilnie, który bez żadnego ale byłby i tak zwycięski dla warszawiaków, nie ulega jednak wątpliwości, że „ślady" batalji wileńskiej byłyby bardzo bolesne. Wilnianie uchodzą za twardych bokserów i nie tak łatwo kapitulują.

Tak więc Skoda stanie wypoczęta do dalszych walk i kto wie czy przypadek z wileńskimi akademikami nie będzie miał dużego znaczenia dla dalszego rozwoju wypadków.

Skoda ma szanse wypoczęcia i w dniu meczu zawodnicy nierozbici będą stanowili dla każdego finalisty poważnego przeciwnika. Choćby to była Warta czy I. K. P.

Naprawdę, że był to uśmiech losu.

Rozpoczyna się sezon zimowy

Jeszcze jeden mecz ligowy i sezon piłkarski zamrze. Na lodowej tafli ukażą się łyżwiarze, hokeiści a na terenach, po krytych płachtami śniegu — narciarze.

Rozpoczyna się sezon sportów zimowych. Ważki jest on tyle, że jak wiadomo w najbliższym czasie odbędzie się olimpjada zimowa w Garmisch Partenkirchen. We wszystkich państwach Europy i poza oceanem przygotowania są w pełnym toku.

U nas narazie słyszeliśmy tylko o przygotowaniach hokeistów. Łyżwiarze mają wkrótce rozpocząć trening. Oczywiście, że zbyt wiele sobie nie obiecujemy po występach naszych hokeistów i łyżwiarzy.

Większe zaufanie mamy do narciarzy. Może właśnie w tym roku nastąpi renesans polskiego narciarstwa. Może właśnie w tym roku znów Bronek Czech błyśnie swą formą z przed lat, a Staszek Marusarz zacznie znów zagrażać znakomitym skoczkom.

Może, a właśnie dlatego, by osiągnąć ewentualnie tę formę, narciarze nasi w roku olimpijskim winni pracować ze zdwojonym zapałem. Warunki są zupełnie znośne. Bardzo wiele zależy obecnie od ustosunkowania się reprezentantów do wszelkich poczynań ich władz. Gdy praca pójdzie po wytkniętej drodze i nie będziemy notowali żadnych zgrzytów, bądźmy pewni, że odniesiemy niejedno zwycięstwo. (jur.-an.).

Aston Villa — najdroższa drużyna w Anglji

Bezsprzecznie największą sensacją w Anglji jest ostatnie miejsce w tabeli ligowej znanego klubu — Aston Villi.

Drużyna, która w historji piłkarstwa angielskiego zajmuje czołowe miejsce i niejednokrotnie reprezentowała Wielką Brytanję w Europie z olbrzymiem powodzeniem, dziś zajmuje ostatnie miejsce w tabeli.

Ci się stało? Czyżby istotnie Aston Villa grała tak nędznie, że nie potrafi zdobywać punktów? Tak nie jest. Istotnie po ziom drużyn pierwszoligowych jest niesłychanie wyrównany, mimo to Aston Villa od lat potrafiła utrzymać się w górnych rejonach tabeli i był czas, gdy zdobywała nietylko mistrzostwo ale i puhar, a więc najszczytniejsze trofea, dostępne dla piłkarzy angielskich...

Przyczyna upadku Aston Villi jest bardzo prosta i... dziwna. Oto klub ten zaangażował nowego środkowego pomocnika, za którego zresztą zapłacono niesamowitą sumę. Nowy gracz — bezcenny nabytek — w praktyce okazał się wprost fatalny. Przyzwyczajony do gry defensywnej w swym klubie, nie mógł przyzwyczaić się do ofensywnego charakteru gry Aston Villi i w rezultacie drużyna poczęła ponosić same porażki.

Rozpacz ogarnęła graczy, kierowników i manażera. Rady jednak żadnej nie było. Trzeba było przyjąć z godnością porażki i czekać na zbawienie. A ono nie przychodziło.

Dopiero w ub. tygodniu Aston Villa zdobyła pierwszy punkt. Oczywiście, że ta marna zdobycz nie chroni jeszcze przed spadkiem w otchłań II ligi. Tem niemniej radość wśród zwolenników Aston Villi jest niebywała. Wszyscy widzą w tem znak losu. Może już teraz wreszcie zło odwróci się i drużyna zacznie wygrywać.

Czy tak będzie, przekonamy się niebawem. Narazie Aston Villa zajmuje ostatnie miejsce w tabeli.

Ulgi w spłacie pożyczek budowlanych

uchwaliła Rada Ministrów

Wczoraj odbyło sie pod przewodnictwem pana premjera Marjana Zyndram - Kościałkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy skarbowej na okres budżetowy od 1 kwietnia 1936 r. do 31 marca 1937 r. oraz przepisy, dotyczące wykonania budżetu. Przepisy te m. in. przewidują ustalenie w każdem ministerstwie urzędników odpowiedzialnych przed właściwym ministrem za dokładność i realność wykonywania budżetu, w szczególności zaś za przestrzeganie wydatków osobowych, za przelewy i za wydatki rzeczowo administracyjne. Wprowadzenie tego systemu ułatwi Ministrowi Skarbu pieczę nad ścisłem wykonywaniem budżetu.

Poza tem uchwałą Rady Ministrów zniesiona została poza wojskiem z dniem 1 kwietnia 1936 r. gospodarka ryczałtowa w administracji państwowej.

W dalszym ciągu Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu o ulgach w spłacie kredytów, udzielonych na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 22 kwietnia 1927 r. o rozbudowie miast.

Przewidziane w tym projekcie ulgi generalne odnoszą się do pożyczkobiorców, którzy budowali w okresie lat najdroższych kosztów budowy 1927 — 1931 włącznie. Dotyczą one obniżenia oprocentowania kredytów budowlanych z 3 do 2 procent rocznie oraz obniżki o połowę dodatku administracyjnego, pobieranego przez Bank Gospodarstwa Krajowego (ta ostatnia ulga stosowana będ · dla pożyczkobiorców, budujących w latach 1928 — 1930 włącznie). Wszystkie te ulgi będą obowiązywały przez lat 5, począwszy od 31 grudnia 1935 r.

Ulgi te zostaną odczute przedewszystkiem przez sfery pracownicze, które prawie w 80 proc. korzystały z pożyczek budowlanych.

Czy piłkarze zasną na zimę?...

Przed dwoma bodaj miesiącami głośno było na temat najrozmaitszych gier naszych piłkarzy w okresie zimowym. Mówiło się wiele o urządzeniu kilku meczów reprezentacyjnych, opowiadano, że piłkarze pod najrozmaitszemi firmami wyjeżdżać będą zagranicę dla rozegrania meczów. Miał to być solidny trening przed wyjazdem na turniej piłkarski na Olimpjadzie berlińskiej.

Sprawa ta nagle ucichła. Czyżby postanowiono zaniechać tego rodzaju meczów? A może poprostu sprawa wyjazdu drużyny piłkarskiej nie jest już aktualna?

Przydałaby się w tej sprawie jasna odpowiedź. Czekamy.

Olimpijski pociąg

Od początku września wędruje po Niemczech od miasta do miasta „olimpijski pociąg", zestawiony przez Wydział Propagandy XI Olimpjady i przeznaczony dla popularyzacji igrzysk wewnątrz kraju. Pociąg ten składa się z 4 wozów motorowych, z których każdy ma 2 przyczepki i daje się szybko uformować w wagonowy obóz, w pośrodku którego staje wielki namiot dla wyświetlania filmów sportowych, podczas gdy wokół tego namiotu demonstrowane są obrazowo i plastycznie: historja i znaczenie igrzysk olimpijskich, oraz przygotowanie Niemiec do Olimpjady przyszłego roku.

Pociąg ten zatrzymuje się w poszczególnych miejscowościach tylko przez krótki czas i cieszy się ogromnem powodzeniem. Trasa, którą przejdzie on, wynosić będzie 10.000 kilometrów.



Frapujący moment z generalnej próby piłkarzy niemieckich przed meczem z Anglją w Londynie. Obszerną korespondencję o tym meczu i przygotowaniach przynosi dzisiejszy numer.

„Nowego sportowca"

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

2) Chodź do mnie!...

Od dnia niezapomnianego balu, na którym poznałam Henryka życie nabrało dla mnie innego sensu.

Już tego dnia przez cały dzień telefonowaliśmy do siebie, choć matka moja była zła, że nie można porozumieć się z nikim, bo ja „wiszę przy telefonie".

Odpowiadałam żartami i minami, które zawsze bawiły rodziców. Umiałam ich rozchmurzyć w chwilach najbardziej smutnych! Dzięki temu wpoiłam w nich i w siebie przekonanie, że jestem doskonałym materjałem na aktorkę! Umiałam więc i tym razem ułagodzić matkę i rozmawiać tak długo, ile chciałam.

Zaczęliśmy się spotykać.

Pracowałam wówczas na Uniwersytecie, studjując chemję. Henryk wyczekiwał na mnie, a potem szliśmy na przechadzkę.

Wybieraliśmy puste ulice, zakamarki, by nikt nam nie przeszkadzał w rozmowie, bym mogła słuchać romansów cygańskich, które mi nucił Henryk.

Pewnego wieczora znaleźliśmy się w cieniu murów Sądu Najwyższego.

Naokoło śnieg się skrzył, mróz szczypał w policzki, ale myśmy nie czuli zimna.

Wtedy po raz pierwszy usłyszałam słowo „kocham".

Staliśmy przytuleni do siebie w cieniu jakiegoś kąta.

Henryk długo patrzał w moje oczy...

—Moje małe szczęście — szepnął, — kocham cię!...

Te słowa oszołomiły mnie, upoiły.

A kiedy odpowiedziałam mu:

— Kocham cię! — Henryk jakby oszalał.

Zrzucił z siebie palto i począł tarzać się w śniegu, jak mały nieznośny chłopak.

Ledwie zmusiłam go do tego, by wstał. Bałam się, by się nie przeziębił. Nie dał mi dojść do słowa. Chwycił mnie wpół i zaczął całować.

Nie miałam siły mu się opierać, choć bałam się, że może nas zobaczyć policjant, kręcący się woddali i patrzący na nas podejrzliwie. Tkwiliśmy przecież w tem samem miejscu parę godzin!

Szaro robiło się już na świecie, kiedy opuściliśmy „nasz" kąt. Wróciłam cichaczem do domu. Usiłowałam się wkraść do swego pokoju niepostrzeżenie. Liczyłam, że w domu jeszcze śpią, bo była dopiero godzina szósta. Niestety, ledwie przeszłam parę kroków przez przedpokój, drzwi się otworzyły i w progu ujrzałam zaspanego ojca.

Ze zmarszczonemi brwiami, oburzony przyjrzał mi się i zawołał:

— Co to znaczy, moje dziecko! Gdzieżeś ty była? O której wracasz do domu?

Bąkałam coś niewyraźnie, czego ani on, ani nawet ja nie rozumiałam i uciekłam do siebie.

Naturalnie następnego dnia znów widziałam się z Henrykiem.

Zaczęły się nasze wedrówki po warszawskich cukierniach. Poznawałam wtedy świat i ludzi, o jakich dotychczas ledwie miałam pojęcie ze słyszenia, z plotek, które obijały się o moje uszy.

Najczęściej chodziliśmy do Loursa.

Kiedy po raz pierwszy zjawiliśmy się tam, wydawało mi się, że najdogodniejszym dla nas kątem będzie salka naprzeciw wejścia i, rozejrzawszy się, skierowałam tam swoje kroki, ale Henryk złapał mnie za rękę:

— Nie chodź tam! — zawołał.

— Dlaczego? — spytałam zdziwiona.

— Tam, siedzi czarna giełda! — powiedział szeptem, kiwnąwszy głową jakiemuś podejrzanie wyglądającemu grubasowi.

— Ty znasz kogoś z tych ludzi? — spytałam zdziwiona.

— Raczej z widzenia — odpowiedział.

Pociągnął mnie do sali na prawo.

Przekonałam się, że Henryk zna wielu ludzi. Przedstawił mi znanych artystów i artystki.

Nikt zresztą nie obchodził mnie poza Henrykiem. Chciałam być tylko z nim i choć było naokoło pełno ludzi zapominałam o ich obecności. Chciałam wiedzieć tylko o nim, a przedewszystkiem snuliśmy najczarowniejsze plany naszej przyszłości.

Nie byłam tak naiwnem dziewczątkiem, żeby nie wiedzieć, że dla mnie człowiek mający skromną posadkę referenta w Klubie Posłów Sejmowych, nie jest partją odpowiednią. Ta myśl smuciła mnie, ale Henryk umiał rozwiać moje obawy.

— Nie martw się o nic, moja mała — mówił do mnie, jakby odgadując moje myśli.

— Masz teraz wspaniałe futra ale bądź pewna, że ja potrafię zarobić niemniej od twego ojca!... W Rosji byłem redaktorem pisma, które miało nakład stu tysięcy egzemplarzy. Zarabiałem tysiące.

Wydawałem w Odessie codzienny biuletyn wojenny!

Widzisz, pomysł prosty, ale ja na niego wpadłem!... Teraz mam skromną posadę, ale dla ciebie zrobię wszystko, by mieć wielki majątek!

— Nie dbam o majątek!

Mówiłam to zupełnie szczerze, choć coprawda, nie znałam biedy i nie zdawałam sobie sprawy, jak może czuć się człowiek głodny... Poznałam to znacznie później!...

— Wierzę w twoją miłość— mówił Henryk, — ale chodzi tu i o twoich rodziców, którzy nie będą chcieli cię wydać zamąż za biedaka!...

Ściskałam dyskretnie jego rękę, patrzyłam w jego oczy i z każdym dniem moja miłość stawała się coraz większa coraz silniejsza.

Nie było nam dobrze w cukierniach, gdzie nas śledziły ciekawe oczy przygodnych sąsiadów, niejednokrotnie znających mnie i moich rodziców. Znikaliśmy więc w małych, podrzędnych cukierenkach, gdzie czuliśmy się znacznie swobodniej.

Pewnego wieczora Henryk wziął mnie pod ramię i poprowadził na ulicę Hożą.

Zatrzymaliśmy się przed bramą.

— Dokąd mnie prowadzisz? — zapytałam zdziwiona. Idąc z nim, sądziłam, że prowadzi mnie do jakiejś nowowykrytej cichej cukierenki.

— Felutek — powiedział cichym przeszczęśliwym tonem. — Chodź do mnie!...

Serce uderzyło we mnie jak młotem.

Dalszy ciąg jutro.

„Król jedzie—robimy porządki"

Cała Grecja mizdrzy się przed lustrem

Na zamku królewskim w Atenach wre gorączkowa praca. Z kufrów wyciąga się dywany i firanki. Ogrodnicy w pośpiechu doprowadzają do porządku park, okrążający zamek, gracują ścieżki, strzygą drzewa. Zniszczone stare meble wywozi się z zamku, a na ich miejsce sprowadza się nowe. Sale, które zostały podczas wygnania króla zaniedbane, odnawia się i remontuje. Robotnicy pracują dniem i nocą. Wszystko bowiem musi być przygotowane do dnia przyjazdu króla.

Również odnawia się letnią rezydencję króla w Tatoi Istnieje jednak wielka różnica w sposobie przygotowania tych obu zamków. Podczas gdy w ateńskim zamku oczekują króla, w Tatoi oczekują „księcia chłopczyka". Takim pozostanie na zawsze, obecny król grecki dla starej Heleny, służebnicy królewskiej, która podczas długoletniego wygnania króla, pilnowała porządków w zamku.

W czasie, gdy król Jerzy przebywał na wygnaniu w Paryżu, Londynie, Rzymie i Genewie, ona wiernie strzegła jego mienia i niezłomnie wierzyła w powrót króla, którego pamięta jeszcze, jako chłopczyka.

TEN KRÓL, TO MIŁY DZIECIAK.

— „On był tak miłem dzieckiem — opowiada Helena — i odnosił się do służby jak prawdziwy książę. Żadnemu z podwładnych nigdy nie dał odczuć, że uważa ich za niższych od siebie. Zawsze traktował ich, jak równych. Każdego rana i wieczora modliłam się za powrót króla do ojczyzny i obecnie dożyłam tej chwili".

W związku z plebiscytem w Grecji zjechała się tam z całego świata wielka ilość dziennikarzy. Nie mogli jednak ku swemu niezadowoleniu przesyłać do swych dzienników szczegółowych sprawozdań o przebiegu wypadków. Cenzura była bowiem bardzo surowa.

Obecnie dopiero wyszło na jaw w jak pomysłowy sposób dziennikarze nabierali cenzorów. Oto, naprzykład, pewien dziennikarz angielski nazywał w swych sprawozdaniach Ateny — Addis Abebą, króla Georga-Negusem, zwolenników monarchji — Włochami, a przeciwników — niewolnikami. Cenzor przypuszczał, że dziennikarz wysyła do Anglji sprawozdania z przebiegu wojny włosko-abisyńskiej i przepuszczał je. Następnego zaś dnia owa gazeta angielska miała szczegółowe sprawozdanie z przebiegu plebiscytu na strojów ludności greckiej.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pan „Bez szczęścia Ign. Warszawa" opisuje następujący sen:

„Śniło mi się, że byłem nad dużą wodą. Powierzchnia jej była mętna i pływały po niej żaby, a głębia tak przezroczysta, że widać było w niej ryby.

Nie wiem w jaki sposób znalazłem się jedną nogą w wodzie, ręką trzymając się trawy. Wówczas podpłynęła do mnie ryba, która bez obawy pozwoliła się złapać. Gdy ją chwyciłem, nie mogłem w żaden sposób wydostać się z wody; zauważyłem również, że brzegi jeziora są podmyte i mogą w każdej chwili oberwać się wraz ze mną. Zacząłem wołać na pomoc i ujrzałem swego brata. Proszę go, aby mi podał rękę, a on jakby wcale nie słyszał. Wtedy zacząłem jeszcze głośniej krzyczeć i z tym krzykiem przebudziłem się."

*

Sen Pański wróży trudną sytuację, z której wybrnie Pan przy pomocy osób bliskich. Proszę się wystrzegać oszustwa. Owa ryba to przynęta, na którą chcą Pana złapać. Poza tem czeka Pana w niedalekiej przyszłości zabawa w gronie znajomych i zarobki.

P. Lena z Koła. Niech się Pani postara jak najbardziej oddalić męża od owego zgubnego nałogu. Może to Pani uczynić przez usta osób trzecich i tak, ażeby mąż nie wiedział, że inicjatywa pochodzi od Pani. Przyszłość Pani będzie pomyślna również pod względem materjalnym. Dziecko znajomych zachoruje. Szczęśliwa cyfra — 7.

Zdzicho. Sen Pański jest bardzo dziwaczny. Widzę w nim skutek jakiejś niedyspozycji, alkoholu czy czegoś podobnego. (Niedyspozycja mogła być spowodowana również głodem, albo przejedzeniem). Wróżę Panu sprzeczkę z kolegami i spotkanie znajomej. Poza tem sen Pański nic nie wskazuje.

P. Janina Łysiakowa. Będzie Pani na uroczystości rodzinnej u znajomych. Czeka Panią niedaleka podróż. Zarobki wróżę Pani. Otrzyma Pani podarunek. Będzie spotkanie z dawnym przyjacielem.

Halnsia z Powązek. Sen Pani wróży pomyślną przyszłość i zdrowie. Będzie Pani powodem kłótni. Ma Pani nieszczerą koleżankę, szatynkę. Czeka Panią sprzeczka rodzinna. Kolor niebieski przynosi Pani szczęście.

W. R. 28. Narzeczony Pani będzie Pani mężem. Małżeństwo będzie szczęśliwe. Szczęśliwą Pani cyfrą jest dwójka, o loterji sen nic nie mówi. Młody blondyn źle Pani życzy. Chwilowy smutek będzie.

Na małej wokandzie...

Woda w stawie

(A. E.). Przed Sądem Grodzkim stanął w dniu wczorajszym pan Józef Obierski, oskarżony o kopnięcie pana Antoniego Rzepołka, który to czyn spowodował lekkie uszkodzenie ciała.

Obaj panowie zdążyli się tuż przed sprawą pogodzić, a że z tej okazji kropnęli sobie parę półbutelek, przeto rozprawa miała dziwnie pogodny przebieg.

— Czy oskarżony przyznaje się — pytał pan sędzia — że kopnął pokrzywdzonego, co w rezultacie spowodowało wodę w stawie kolanowym?

— Przyznaję się, proszę sądu ostatecznego — odrzekł pan Józef, mętnym wzrokiem patrząc na sędziego. — Faktycznie rzeczywiście Antosia kopłem, ale przez winy jestem, ponieważ że Antoś... o, choroba, jak me czkawka dusi... żadnego żalu do mnie nie posiada.

— Czy istotnie tak jest, panie Rzepołek?

— Sie wie, panie sędzio. Że tam wodę mnie w stawie uskutecznił, to lipa. Tylko pożytek dla mnie z tego będzie, panie sędzio epf... kochany.

Pan sędzia zmarszczył się groźnie.

— Pożytek? Pokrzywdzony mam wrażenie pijany do sądu przyszedł?

— Gdzie on tam pijany — uśmiechnął się pobłażliwie pan Józef. — Faktycznie tylko pożytek z tej wody w stawie będzie miał. Rybek tamuj różnych ponapuszcza, karpiów, karasiów takżesamo...

— Czyś pan zwarjował?

— przecież on ma wodę w kolenie!

Pan Józef wybałuszył oczy.

— W kolanie? Niemożliwa rzecz, proszę sądu. Skądżeby znowu Antoś wodę w takiem miejscu posiadał? We łbie to chyba ma, ale nie w kolanie. Prawda, Antoś?

— Prawda! — potwierdził pan Antoni.

Pan sędzia podejrzliwym wzrokiem przyjrzał się stronom. Ale że obaj panowie mocno trzymali się pulpitów, a twarze ich wyrażały kompletną bezmyślność, przeto pan sędzia westchnął tylko i rezygnując z grzywny za niestosowne zachowanie się w sądzie, skazał pana Józefa na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem.

Ustawa o kartelach

Jak się dowiadujemy, w toku uzgadniania międzyministerjalnego znajduje się projekt ustawy o kartelach. Chodzi o stworzenie warunków prawnych, któreby umożliwiły ingerencję władz w tych wypadkach, gdy działalność karteli sprzeczna jest z interesami Państwa i społeczeństwa. Dekret w sprawie karteli ma być w najbliższym czasie ogłoszony.

Niewidzialny samolot

W warsztatach rządowych floty lotniczej kończy się obecnie konstrukcję samolotu, który na większej wysokości będzie niewidzialny. Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że przy fotografowaniu samolotu na zdjęciach otrzymuje się niewyraźne, mgławicowe tylko zarysy samolotu. Bliższe szczegóły konstrukcji samolotu trzymane są oczywiście w tajemnicy.